rozwijać [...] Wiciarz starał się postępować dobrze nie ze strachu przed karą, ale dlatego, że wymagało tego jego wewnętrzne poczucie godności człowieka oraz poczucie odpowiedzialności wobec gromady" [52].

Działalność społeczno-wychowawcza wiciarzy budziła głęboki patriotyzm, co potwierdził udział w walkach II wojny światowej (Bataliony Chłopskie, Ludowy Związek Kobiet, Zielony Krzyż). Jest wiele powodów, by obalić często spotykane błędne oceny ruchu wiciowego jako ruchu utopistów, marzycieli. Bliższa analiza ich programów, koncepcji i działalności wskazuje na to, że wiązano teorię z praktyką codzienną, koncepcje próbowano ucieleśniać w konkretnych i w większości przypadków udanych działaniach na rzecz wsi. Ruch wiciowy ma bogaty dorobek w działalności społecznej i wychowawczej [53]. Niepodważalne są jego osiągnięcia w walce o demokratyzację szkolnictwa, o oświatę na wsi.

---

[52] K o w a l, *„Wici", powstanie...*, s. 210.

[53] C h a ł a s i ń s k i w pracy *Społeczeństwo i wychowanie*, s. 243, zaleca większe zainteresowanie pedagogiki uniwersyteckiej osiągnięciami ruchu wiciowego w działalności pedagogicznej i korzystanie ze znakomitego przykładu.

MAREK ANDRZEJEWSKI
Gdańsk Wrzeszcz

ANTYPOLSKI CHARAKTER NIEMIECKIEGO SZKOLNICTWA W WOLNYM MIEŚCIE GDAŃSKU

O szkolnictwie polskim w Wolnym Mieście Gdańsku wiemy już stosunkowo dużo i niejako podsumowanie wielu przyczynków stanowi dysertacja doktorska Henryka Polaka [1]. Doceniając, że książka ta wzbogaciła naszą wiedzę o funkcjonowaniu i charakterze oświaty polskiej w międzywojennym Gdańsku, winno się jednak wspomnieć, iż autor nie pokusił się o próbę odpowiedniej charakterystyki szkolnictwa przeznaczonego dla dzieci narodowości niemieckiej. Uwzględnienie tego zagadnienia pozwoliłoby widzieć całą problematykę szkolnictwa polskiego w Wolnym Mieście w szerszym kontekście. Równocześnie trzeba zaakcentować, iż historia niemieckich placówek oświatowych w Gdańsku w interesującym nas okresie była jak do tej pory zarówno przez rodzimych, jak i obcych badaczy w zasadzie pomijana i nie doczekała się godnej odnotowania próby charakterystyki. W niniejszym artykule zamierzamy zwrócić uwagę na znaczną rolę niemieckiego szkolnictwa w międzywojennym Gdańsku w propagandzie rewizjonistycznej.

Na wstępie naszych rozważań należy podkreślić, iż wśród osób decydujących o profilu niemieckiej oświaty w Wolnym Mieście trudno jest doszukać się zwolenników nadania gdańskiemu szkolnictwu autonomicznego charakteru. Wręcz przeciwnie, wykazywano wiele energii, by i na tym polu więzy z Republiką Weimarską, a później z Trzecią Rzeszą były bardzo ścisłe. Dlatego też zarówno zewnętrznie, jak i wewnętrznie szkolnictwo niemieckie w Wolnym Mieście nie różniło się właściwie zasadniczo od szkolnictwa w Niemczech. Wszelkie zmiany programowe, organizacyjne itd. realizowane w szkołach usytuowanych na terenie państwa niemieckiego były w stosunkowo szybkim czasie wprowadzane w Wolnym Mieście. Oczywiście mamy tutaj na myśli jedynie szkoły, nad którymi kontrolę sprawowały gdańskie władze lub też osoby narodowości niemieckiej. Ponadto uczący w nich pedagodzy należeli do związku, który już w 1921 r. zgłosił akces do Deutscher Lehrerverein, podczas gdy

[1] H. Polak, *Szkolnictwo i oświata polska w Wolnym Mieście Gdańsku. 1920—1939*, Gdańsk 1978.

np. niemieccy nauczyciele zamieszkujący okręg kłajpedzki uczynili to dopiero w 1925 r.[2]. Jest sprawą bardzo znamienną, że i w międzywojennym Gdańsku niemieccy nauczyciele stanowili podstawowy trzon inteligencji, wykazującej szczególnie aktywną postawę w kształtowaniu rewizjonistycznych postaw.

Strona niemiecka miała nieustannie w polu widzenia zagadnienie szkolnictwa w Wolnym Mieście i nawet podczas kryzysów gospodarczych starała się wspomagać tamtejsze placówki oświatowe czy też inicjatywy związane w jakikolwiek sposób z tamtejszym szkolnictwem. Tak np. było z organem gdańskich nauczycieli „Danziger Lehrerzeitung". Warto przy tym zaznaczyć, że z pismem, które egzystowało w dużej mierze dzięki osobistemu zaangażowaniu części pracujących w Wolnym Mieście pedagogów, Berlin wiązał nadzieje na zwiększenie oddziaływania na szkolnictwo niemieckiej mniejszości w Polsce[3].

Zapewne zasadne wydaje się postawienie w tym miejscu pytania, czy stosunek do polskiego szkolnictwa w Gdańsku był u wszystkich osób narodowości niemieckiej zdecydowanie wrogi. H. Polak w swojej monografii pisze stosunkowo obszernie o polskim szkolnictwie publicznym, czyli o tzw. szkołach senackich, które znajdowały się stale pod naciskiem nacjonalistycznych władz gdańskich. O „niedoskonałości" tych placówek oświatowych może świadczyć fakt, iż wbrew przyjętym zobowiązaniom zatrudniono w nich osoby, które nie znały języka polskiego[4]. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przytłaczająca większość obywateli Wolnego Miasta narodowości niemieckiej zajmowała wobec polskiego szkolnictwa nieprzychylną postawę. Jednakże w latach dwudziestych wcale niesporadyczne były wypadki, iż młodzież polska pozostawała z uczniami szkół niemieckich w poprawnych stosunkach. Dopiero wzrost natężenia rewizjonistycznej propagandy pod koniec lat dwudziestych, a później ekscesy Hitlerjugend pogłębiły izolację uczniów polskich szkół[5].

Również i na odcinku szkolnictwa można było zauważyć, iż działalność w Wolnym Mieście grup, którym obca była koncepcja odwetu i zdobycia przestrzeni życiowej drogą eksterminacji sąsiadów, nie była znaczna. Nawet w środowisku gdańskiej socjaldemokracji, stosunkowo pozytywnie

---

[2] R. Bölling, *Volksschullehrer und Politik. Der Deutsche Lehrerverein 1918—1933*, Göttingen 1978, s. 57. Por. H. Sprenger, *Heinrich Sahm. Kommunalpolitiker und Staatsmann*, Köln — Berlin 1969, s. 141.

[3] Deutsches Zentralarchiv Potsdam, Deutsche Stiftung, 104, s. 226, Dr Karl Georg Bruns an Erich Krahmer, Möllenberg, 5 VIII 1926.

[4] Uzupełniając niejako wywody H. Polaka dodajmy, że Heinz Hawranke w artykule zatytułowanym *Polnische Minderheitsschulen in Danzig. Aus meiner Lehrtätigkeit an diesen Schulen in den Jahren 1933 bis 1939* („Westpreussen Jahrbuch", t. 28) stwierdza: „Senat czynił wszystko, aby celowo utrudniać polskim dzieciom uczęszczanie do polskich szkół. Celowo przydzielił on polskim szkołom nienależyte pod względem sanitarnym lokale. Postępowanie Senatu, gdy chodzi o polską szkołę, było perfidne i naruszało poczucie sprawiedliwości i człowieczeństwa" (s. 21).

[5] *Gimnazjum Polskie Macierzy Szkolnej w Gdańsku (1922—1939). Księga pamiątkowa w pięćdziesięciolecie założenia Gimnazjum*, red. B. Janik, Gdańsk 1976, s. 127.

ustosunkowanej przecież do Rzeczypospolitej, nastawienie do polskiego szkolnictwa nie odbiegało diametralnie od postawy elementów konserwatywnych. Wprawdzie, zwłaszcza w drugiej połowie lat dwudziestych, współpraca między socjalistycznymi organizacjami młodzieżowymi pozostającymi pod egidą PPS i SPD była dość ożywiona [6], nie zmieniało to jednak ogólnego obrazu. Dochodziło tu bowiem do współdziałania jedynie z młodzieżą polską z głębi kraju, a nie zaś z uczniami polskich szkół usytuowanych w Wolnym Mieście, z którymi socjaldemokratyczna młodzież stykała się przecież na co dzień.

Poprawny stosunek do polskiego szkolnictwa w Gdańsku był przez poważny procent jego obywateli uznawany wręcz za postawę niegodną Niemca, a nawet antyniemiecką. Nic przeto dziwnego, że przemilczana i nie wznawiana literatura polonofilska nie mogła oddziaływać na dzieci i młodzież niemiecką zamieszkującą Wolne Miasto. O ile więc antypolska propaganda umacniała istniejące już przekonania starszego i średniego pokolenia i miała charakter stabilizujący, to edukowanie w nacjonalistycznym duchu młodszej generacji mieszkańców Gdańska miało zapobiec osłabianiu w przyszłości ekspansywnej i rewizjonistycznej polityki Niemiec.

Poważny procent gdańskiej młodzieży kształtował swoją wiedzę historyczną i świadomość nie tylko pod wpływem najczęściej wrogich Polsce tradycji rodzinnych. Dużą rolę odgrywało tu nauczanie historii, które cechowała skłonność do samouwielbienia i do pogardzania Polakami. Ci ostatni byli, według treści większości podręczników historii obowiązujących w Wolnym Mieście, narodem fałszywym, zdegenerowanym, brudnym, niepredestynowanym do wytworzenia oryginalnych wartości kulturowych. Pisząc np. o spławianiu drewna do Gdańska przez polskich flisaków stwierdzono m.in.: „ich jedzenie składa się z ordynarnego chleba [...] Tylko przy bardzo złej pogodzie szukają schronienia w niskich szałasach, podobnych do psiej budy" [7].

Autorzy podręczników starali się o rozbudzanie postaw emocjonalnych wobec obszarów, które znalazły się w zasięgu oddziaływania kultury niemieckiej. Kwestia ta była szczególnie istotna w Gdańsku, gdzie dążono do pielęgnowania i rozbudzania wśród młodego pokolenia więzi uczuciowych z miastem, w którym przypadło mu się wychowywać. Podkreślano przy tym, iż sprawą bardzo istotną jest osobiste zaangażowanie oraz wiedza osoby prowadzącej lekcje i że właśnie nauczyciel powinien dzieci „oczarować" przeszłością Gdańska, wytworzyć u nich stosunek emocjonalny do jego dziejów. Tendencję tę dało się zaobserwować już nawet w książkach przeznaczonych dla uczniów młodszych klas szkoły podstawowej, których wprowadzano w przeszłość poprzez bajki mówiące o nie-

[6] Internationaal Intituut voor Sociale Geschiedenis, Amsterdam. Internationale Sozialistische Jugendkorrespondenz, September 1928, s. 3.
[7] R. Mantau, *Heimatkunde der Freien Stadt Danzig*, Danzig 1924, s. 32.

mieckości Gdańska. W pierwszym etapie edukacji starano się dotrzeć często do dzieci opowiadając im starogermańskie sagi. Godny odnotowania wydaje się fakt, iż związek nauczycieli w Wolnym Mieście starał się wspomagać finansowo tego typu podręczniki [8].

Abstrahując od tego, iż podręczniki szkolne stanowiły jeden z bardzo ważnych czynników wychowania politycznego, ważne jest i to, że ich treści nie powstawały w izolacji od rzeczywistości. Dlatego też w Gdańsku stosunkowo silnie akcentowano niesprawiedliwe postanowienia „dyktatu wersalnego" i negowano także w ukazujących się na jego obszarze podręcznikach czy też innych wydawnictwach adresowanych do młodzieży szkolnej celowość istnienia Wolnego Miasta. W słuszności dążeń zmierzających do zmiany *status quo* miały utwierdzać uczniów gdańskich szkół twierdzenia, jakoby w przeszłości miało miejsce tylko jednostronne — idące z zachodu na wschód — oddziaływanie kulturowe. Koncentrując uwagę na dokonaniach Niemców w Gdańsku oraz pomniejszając czy wręcz zatajając mniej chwalebne strony ich działalności w tym mieście, stawiano sobie za cel przekonanie uczniów, pozostających w Wolnym Mieście pod wpływem oddziaływania rewizjonistycznej propagandy, o konieczności powrotu do granic z 1913 r. Gdańsk miał być, według treści przeważającej części obowiązujących na jego terenie podręczników, miastem na wskroś niemieckim. Liczbę ludności polskiej mieszkającej w Wolnym Mieście tendencyjnie zaniżano i twierdzono, iż większość Polaków przybyła do Gdańska dopiero po zakończeniu pierwszej wojny światowej [9].

Cechą charakterystyczną podręczników przeznaczonych dla uczących się w szkołach Wolnego Miasta dzieci i młodzieży narodowości niemieckiej było tendencyjne upraszczanie skomplikowanych problemów historycznych i stałe powtarzanie sloganów. Trwałym elementem nauczania historii było wpajanie uczniom przekonania o wielkości narodu niemieckiego. Często też treść tych podręczników odbiegała diametralnie od ówczesnych podręczników historii polskich autorów. O ile w tych ostatnich uwypuklono np. w pierwszym rzędzie militarno-ekspansywną i świecko-państwową rolę Zakonu Krzyżackiego, to w podręcznikach przeznaczonych do użytku szkolnego w Wolnym Mieście akcentowano jego rolę cywilizacyjną i zadania misyjne. Nawet pisząc o trudnej przecież do przemilczenia bitwie pod Grunwaldem stwierdzono, że „W 1410 r. pokonał [...] Jagiełło [..] dzielnego Ulricha von Junginga. Jak chmara szarańczy przetoczyło się dzikie wojsko polskie przez urodzajne pola nieszczęśliwego kraju Prusów". Dalej twierdzono, że w wyniku postanowień drugiego pokoju toruńskiego w 1466 r. Prusy Królewskie — czysto niemiecki kraj — stały się polskie [10].

---

[8] *Danziger Sagenbuch für Schule und Haus*, Danzig 1925, s. 7—8.
[9] M a n t a u, *Heimatkunde...*, s. 88.
[10] *Ostdeutsches Heimatgeschichtsbuch für Schulen der Freien Stadt Danzig, Ostpreussens, Pommerellens...*, Danzig (b.r.w.), z. 1, s. 19; z. 2, s. 12.

Zjawiskiem nagminnie spotykanym w podręcznikach lub w innych wydawnictwach szkolnych poruszających przeszłość Gdańska czy historię stosunków polsko-niemieckich było nie pozbawione słuszności przekonanie ich autorów, iż tezy nacjonalistyczne są łatwe do zrozumienia i przyswojenia. Czynniki polskie podkreślały, że w wydanych z inspiracji gdańskiego Senatu *Danziger Arbeitshilfe, Die neuen, Arbeitsmittel der deutschen Schule* „W sposób dla wykształconego czytelnika często rozbrajająco naiwny, ale bezceremonialny odchodzono się [...] z prawdą historyczną" [11]. Spotkać tam można było sporo dowodów przeinaczania przez wydawców historii Polski, głównie poprzez nie znajdujące często poparcia w faktach eksponowanie roli Niemców. W trzecim zeszycie wspomnianego wyżej wydawnictwa wysiłek interpretacyjny autora zmierzał między innymi do wykazywania dla Polski zbawiennych wpływów panowania Augusta II i Augusta III z dynastii saskiej czy dowodzenia, iż Uniwersytet Jagielloński został rzekomo założony przez Niemców, zaś państwo polskie zostało ponownie utworzone przez Niemców w 1916 r.

Strona polska wysyłając do gdańskiego Senatu pismo protestacyjne stwierdzała, że wydawnictwo *Danziger Arbeitshilfe* godzi w uczucia narodowe Polaków. Przedstawiciel Rzeczypospolitej w Wolnym Mieście uważał za rzecz pożądaną wycofanie przez tamtejsze władze tego antypolskiego wydawnictwa, zawierającego nawet w zestawieniu z innymi podręcznikami niemieckimi wyjątkowo dużo informacji wrogich Warszawie. Celowe wydaje się też wspomnieć, że odpowiedź na polskie pismo podpisał wydawca i inicjator tego nieprzyjaznego Polsce wydawnictwa, senator Boeck. Oczywiście argumentacja strony gdańskiej zmierzała do zbagatelizowania zarzutów polskich dyplomatów [12].

Ci, którzy opracowywali podręczniki dla uczniów w Wolnym Mieście, w pełni uzmysławiali sobie, iż są one jakby symbolem rewizjonistycznych dążeń Niemiec. Zarazem chciano przeciwdziałać tendencjom repolonizacji i wzrostowi wśród części ludności autochtonicznej czynników stymulujących świadomość narodową. Właśnie dlatego też w wydawnictwach szkolnych tak wiele miejsca poświęcano dowodom niemieckości Gdańska. Zdanie: „przeszłość Gdańska była niemiecka", występowało w niemal wszystkich interesujących nas podręcznikach. Wyliczanie argumentów, jakimi operowano w podręcznikach adresowanych do uczniów uczęszczających do niemieckich szkół w Wolnym Mieście, wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Nie można jednak pominąć tego, iż chcąc przekonać czy też utwierdzić dzieci i młodzież szkolną w przekonaniu, że Gdańsk był już od zamierzchłych czasów miastem na wskroś niemiec-

[11] Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (MSZ) 2477, s. 4, Komisariat Generalny Rzeczpospolitej Polskiej w Gdańsku (KGRP) do MSZ, 13 X 1935.

[12] *Ibidem*, oraz zawartość teczki nr 2482.

kim, autorzy podręczników podawali, że plemiona germańskie zamieszkiwały również w okolicach ujścia Wisły. Elias Balke usiłował nawet sugerować, iż Słowianie byli na Pomorzu Gdańskim ludnością napływową, mającą mniejsze prawo do tych ziem niż Niemcy [13].

Wysiłki władz gdańskich zmierzające w kierunku nadania edukacji szkolnej wrogiego do Polski charakteru świadczyły o docenianiu przez nie wagi zagadnienia. Wcale niesporadycznie władze miasta były inicjatorami antypolskich w swojej wymowie podręczników historii, a szczególną aktywność przejawiał senator oświaty Boeck. Dodajmy także, iż w przeznaczonych do użytku szkolnego pracach stosunkowo wiele miejsca poświęcono omówieniu genezy powstania Wolnego Miasta. Oczywiście kwestię tę ukazywano jedynie z niemieckiego punktu widzenia, tak jak w książce pióra Boecka mającej wymowny tytuł *Danzig deutsch und nicht bei Deutschland*, i negowano całkowicie zasadność traktatu wersalskiego. Jak zauważono w raportach opracowanych przez polskich obserwatorów, podręcznik ten wpajał uczniom nienawiść do Polski i rozbudzał ducha odwetu [14].

Przy opracowywaniu podręczników historii starano się zapewnić pomoc osób wyspecjalizowanych w badaniach nad przeszłością Gdańska. Autorzy książki *Ostdeutches Heimatgeschichtsbuch für Schulen der Freien Stadt Danzig* konsultowali się na przykład ze znanym mediewistą Erychem Keyserem, którego stosunek do Polski był zdecydowanie niechętny.

W szerzeniu wśród uczniów większości gdańskich szkół tendencji rewizjonistycznych dużą rolę odegrała również geografia, gdyż typową problematykę geograficzną coraz częściej zastępowano tzw. geopolityką. Mapy i atlasy Putzgera, Langego, Schmidta-Maacka cieszące się spośród materiałów pomocniczych największym powodzeniem miały zwracać uwagę uczniów na pogranicze polsko-niemieckie. Nie tylko zresztą w Wolnym Mieście, ale również i w Niemczech dużo uwagi w podręcznikach do geografii i książkach uzupełniających poświęcano „korytarzowi". Dla osiągnięcia celów propagandowych nie wahano się korzystać z autorytetu najlepszych geografów niemieckich. W niektórych zaś wydawnictwach, jak np. „Volk und Reich", powstawały specjalne serie poświęcone w głównej mierze Gdańskowi i Prusom Wschodnim. Wykazy lektur obowiązkowych dla uczniów i uzupełniających dla nauczycieli zawierały stosunkowo wiele prac dotyczących Wolnego Miasta. Podobnie jak w Gdańsku sytuacja kształtowała się w Niemczech [15].

W wystąpieniach antypolskich spośród gdańskich nauczycieli geografii

[13] *Das schöne Danzig*, red. E. Balke, Danzig 1935, s. 4.

[14] Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, 302, 4.523, b. p. Sprawozdanie Ekspozytury nr III Oddz. II Sztabu Gł., 30 IX 1935.

[15] A. Wolff-Powęska, *Doktryna geopolityki w Niemczech*, Poznań 1979, s. 213.

szczególną aktywność przejawiał Fritz Braun, autor metodycznych opracowań dla swoich kolegów. W pracach jego pióra znaleźć można wiele sformułowań wymierzonych przeciwko Rzeczypospolitej, a z niektórymi wywodami F. Brauna trudno było nawet podjąć rzeczową polemikę. Jak bowiem traktować twierdzenia, iż czynniki klimatyczne determinują przynależność Polski do strefy wpływów niemieckich. Dla ilustracji poglądów lansowanych przez gdańskiego „geografa" przytoczmy kilka jego dywagacji o Polsce, która jest „krajem położonym na bagnach między obszarem starej kultury niemieckiej a nie ogarnionymi terenami pozbawionej prężności polityczno-kulturalnej Rosji, zamieszkałym przez pół-Azjatów, którym za pożywienie służyła niechlujna strawa, a za mieszkania nory" [16].

Podręczniki zawierające podobne treści były częstokroć obowiązujące i w szkołach senackich. Władze gdańskie sprzeciwiały się bowiem sprowadzaniu dla uczniów tych szkół odpowiednich podręczników z Polski i starały się „forsować" pomoce naukowe oraz książki służące w istocie procesom germanizacji i wynaradawiania. Zwłaszcza w szkole senackiej dobór podręczników do historii geografii nie mógł pozostawiać jakichkolwiek złudzeń co do jej właściwego charakteru. Uczniowie, będący przecież polskiej narodowości, w szkołach senackich uzyskiwali niedostateczne i przy tym wypaczone wiadomości o kraju ojczystym. W praktyce tylko z nazwy były one szkołami polskimi i aż do 1936 r. szkoły senackie nie miały własnego programu nauczania, co powodowało, że realizowano w nich program, który obowiązywał w typowo niemieckich szkołach [17].

System wychowawczy w szkołach, na których oblicze decydujący wpływ miały władze gdańskie, wcale nierzadko odbiegał od obowiązujących na terenie Wolnego Miasta norm prawnych. Nie odnosiło się to wyłącznie do preferowania treści antypolskich przez nauczycieli narodowości niemieckiej, ale ogólnie do aprobowania przez władze szkolne reakcyjno-monarchistycznego systemu wychowania. Pewne wysiłki na rzecz zmiany konserwatywnego profilu gdańskiej oświaty czynili tamtejsi socjaldemokraci, jednakże z reguły dla swoich poczynań nie znajdowali w Volkstagu należytego poparcia [18]. W Wolnym Mieście u sporej części uczniów występował proces nasilania się postaw antydemokratycznych, a zwłaszcza w latach trzydziestych topniały i tak słabe przedtem nastroje demokratyczne oraz pokojowe na rzecz wzmagającej się agresji. Dla pełniejszego obrazu dodajmy, że system nauczania w niemieckich szko-

[16] F. Braun, *Die geographischen Bedingungen der politischen und wirtschaftlichen Verhältnisse in Polen*, „Geographische Zeitschrift", 1918, s. 564. Por. Wolff-Powęska, *Doktryna...*, s. 126, 156.

[17] Polak, *Szkolnictwo...*, s. 103—114; A. Drzycimski, *Polacy w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1920—1933. Polityka Senatu Gdańskiego wobec ludności polskiej*, Wrocław 1978, s. 121.

[18] *Ibidem*, s. 179—180.

łach Wolnego Miasta faworyzował autorytatywne sposoby zachowania, a bagatelizował lub wręcz ignorował konflikty społeczne.

Na terenie Gdańska miała swoją siedzibę Wyższa Szkoła Kształcenia Nauczycieli (Hochschule für Lehrerbildung), której roli w umacnianiu tendencji antypolskich wśród nauczycieli uczących w Wolnym Mieście nie sposób pominąć. Przygotowując we wspomnianej szkole przyszłych nauczycieli dużą wagę przywiązywano do tego, aby świadomość jej absolwentów była zgodna ze świadomością zwolenników przyłączenia Gdańska do Niemiec. Edukowane w duchu odwetu osoby, które ukończyły Wyższą Szkołę Kształcenia Nauczycieli, wnosiły później swój wkład w umacnianie wśród młodego pokolenia przekonania o celowości likwidacji Wolnego Miasta. Tamtejszy Niemiecki Konsulat Generalny wielokrotnie starał się zwracać uwagę Berlinowi na znaczenie tej placówki dla utrzymania niemieckiego stanu posiadania w Gdańsku i podkreślał jej wyjątkową rolę na tym odcinku propagandowego oddziaływania [19].

Dużą wagę przywiązywano do atrakcyjności nacjonalistycznej treści i dążono do adaptacji na potrzeby szkolne wszelkiego rodzaju osiągnięć technicznych oraz ulepszano pomoce dydaktyczne. W latach trzydziestych coraz częściej propagowano wśród uczniów rewizjonistyczne hasła oświatowe za pomocą filmów dokumentalnych. Były one prawie wyłącznie wyprodukowane przez niemiecką kinematografię — swoją drogą jedną z najlepszych wówczas na świecie — i ich oddziaływanie na uczniów gdańskich szkół systematycznie wzrastało. W 1935 r. 40 084 młodych widzów obejrzało 83 seanse, a już trzy lata później na projekcji 260 filmów było 101 480 młodych widzów [20].

Do wzrostu wśród uczniów szkół Wolnego Miasta nastrojów nieprzyjaznych Rzeczypospolitej przyczyniały się wszelkiego rodzaju uroczystości, na których eksponowano łączność z państwem niemieckim. Szczególne znaczenie zaś miał dzień 10 stycznia, tzn. rocznica wejścia w życie traktatu wersalskiego i odłączenia Gdańska od Niemiec. Dzień ten obchodzono w większości gdańskich szkół jako dzień żałoby. Podobnemu celowi, tj. zwracania uczniom uwagi na konieczność zmiany *status quo*, miały służyć częste wycieczki dzieci ze szkół położonych na terenach przygranicznych do granicy z Polską, podczas których nauczyciele uświadamiali uczniów, że znajdujące się w zasięgu ich wzroku tereny zostały odebrane Niemcom siłą [21].

W okresie międzywojennym w Wolnym Mieście odbywały się nader często ogólnoniemieckie zjazdy, w tym oczywiście i zjazdy nauczycieli.

---

[19] Bundesarchiv Koblenz, Reichministerium für Volksaufklärung und Propaganda, R 55/724, s. 86, Haegert an Abt. I, 6 VII 1936.

[20] Beiträge zur kulturpolitischen Erneuerung Deutschkundliche Wochen von 1933 bis 1939, Danzig 1939, s. 500.

[21] Wojewódzkie Archiwum Państwowe (WAP) w Gdańsku, Senat Wolnego Miasta Gdańska (Senat) zawartość poszytu nr 1363.

Wyjątkowy rozgłos uzyskało zwłaszcza spotkanie niemieckich geografów w Gdańsku w dniach 25—28 maja 1931 r. Wygłoszono na nim m.in. referaty: „Bałtyk w przeszłości i teraźniejszości", „Gdańsk i zaplecze", „Morze Bałtyckie jako przestrzeń morska", które, jak trafnie zauważał profesor tamtejszej politechniki Creuzburg, miały także wesprzeć argumentację w spodziewanych przez uczestników zjazdu późniejszych rokowaniach dyplomatycznych co do przynależności Gdańska. Symptomatyczne wydaje się być stwierdzenie przedstawiciela władz Wolnego Miasta, Winderlicha. Senator oświaty oświadczył, że uczestnicy zjazdu „przyniosą do ojczyzny wieść, iż Gdańszczanie wytrwali w dawnej wierności, dbając o honor świętej niemieckiej narodowości" [22].

W zjazdach na terenie Wolnego Miasta stosunkowo liczny był udział nauczycieli z terenu Polski. W latach trzydziestych przedstawiciele polscy w Gdańsku zdawali do Warszawy relacje o masowych zjazdach pedagogów narodowości niemieckiej. W 1938 r. uczestniczyło w jednym z takich spotkań około 2000 nauczycieli, w tym wielu posiadających polskie obywatelstwo i odgrywających pewną rolę wśród mniejszości niemieckiej [23]. Na zjazdach tych, jak i szkoleniach odbywających się na obszarze Gdańska dużą wagę przywiązywano do wychowania młodzieży w duchu narodowosocjalistycznym. Niezależnie od okresowego zmniejszania się napięć w stosunkach polsko-niemieckich na zjazdach w Wolnym Mieście starano się podsycać antypolskie nastroje wśród osób mających wpływ na młode pokolenie.

Jako fakt bardzo istotny należy odnotować, iż po przejęciu w Gdańsku władzy przez narodowych socjalistów w 1933 r. i tak niezbyt silne tendencje liberalne wśród gdańskich nauczycieli uległy jeszcze osłabieniu. Hitlerowcy dążyli do pełnego życia politycznego na wzór Trzeciej Rzeszy i z tego też względu byli przeciwni, aby dzieci uczęszczające do niemieckich szkół w Wolnym Mieście uczyli „niepewni politycznie" pedagodzy. Rzecz charakterystyczna, iż nauczyciele znani ze swej nacjonalistycznej postawy i będący zwolennikami Centrum lub partii niemiecko-narodowej na ogół nie podlegali jakimkolwiek represjom. Natomiast członków socjaldemokracji, ugrupowania dopuszczającego możliwość zawarcia porozumienia z Rzeczpospolitą, za przynależność do SPD zwalniano niejednokrotnie z pracy [24]. Oczywiście głównym powodem usuwania ze szkolnictwa nauczycieli należących do umiarkowanej lewicy była ich opozycyjna postawa wobec haseł nazistowskich. Odejście więc z gdańskich szkół tych pedagogów wzmacniało wpływ zwolenników wychowywania dzieci i młodzieży w duchu nietolerancji i wrogości wobec Polski.

---

[22] Wolff-Powęska, *Doktryna...*, s. 226.
[23] WAP w Gdańsku, WGRP 930, s. 249, KGRP do BSZ, 6 IV 1938.
[24] Archiv der sozialen Demokratie Friedrich-Ebert-Stiftung, Bonn — Bad Godesberg, Bestand Emigration, zawartość teczki nr 24.

Nie ustawały wysiłki osób, wywierających wpływ na niemieckie szkolnictwo, aby zainteresować uczniów uczęszczających do szkół na terenie Rzeszy kwestią Wolnego Miasta. Oprócz poruszania na zajęciach zagadnienia „krwawiących granic" i szczególnego uwzględniania historii oraz teraźniejszości Gdańska organizowano dla młodzieży szkolnej z Prus Wschodnich czy nawet z głębi Niemiec wycieczki do Wolnego Miasta. W materiałach źródłowych, i to różnej proweniencji, wielokrotnie spotyka się informacje o tego rodzaju wycieczkach, które miały budzić u ich uczestników więzi uczuciowe ze znajdującym się poza granicami Niemiec miastem. Bardzo znamienne było to, iż wycieczkom szkolnym zapewniano często bezpłatne noclegi, a nawet i utrzymanie. Ponadto organizatorzy dbali, by przybyła z Niemiec czy niekiedy z Polski młodzież niemiecka mogła nawiązać osobisty kontakt z ludnością przygranicznych regionów. Jest rzeczą oczywistą, że podczas zwiedzania Gdańska przewodnicy na każdym niemalże kroku dowodzili jego niemieckiego charakteru [25].

Innym nader ważnym elementem w zaznajamianiu uczniów z istnieniem Wolnego Miasta i koniecznością jego przyłączenia do Niemiec były organizowane wystawy, odczyty, prelekcje itp. Starano się na nich dowodzić, że Gdańsk został założony przez Niemców, a jego mieszkańcy pragną jak najszybszego przyłączenia miasta do Rzeszy. Obok jednoznacznych w swojej wymowie akcji propagandowych organizowano także wystawy mające pozornie całkowicie charakter apolityczny. Tak np. w latach 1928—1930 w największych miastach niemieckich czynna była wystawa „Ochrona środowiska i szkoła" [26], której celem było w sposób pośredni dowieść niemieckości Gdańska.

Podobnie jak z innymi formami propagandy rewizjonistycznej w Niemczech dotyczącej Wolnego Miasta, tak i w przypadku szkolnictwa występowały tereny o szczególnie silnym nasileniu treściami antypolskimi. Ogólnie można stwierdzić, że kwestia Wolnego Miasta występowała częściej i w formie bardziej ostrej w szkołach Prus Wschodnich i innych regionów Niemiec leżących na pograniczu polsko-niemieckim niż w regionach centralnych i zachodnich. Właśnie na terenach sąsiadujących z Rzeczpospolitą wcale niesporadycznie wychowywano młode pokolenie w duchu nienawiści do wszystkiego co polskie. Na Opolszczyźnie np. podczas szkolnych uroczystości deklamowano i śpiewano „utwory" w rodzaju „Was wollt ihr Banditen am Danziger Meer, Was wollt ihr da, polnische Hunde" [27].

Niemiecka i gdańska propaganda rewizjonistyczna była bardzo aktyw-

[25] WAP w Bydgoszczy. Urząd Wojewódzki Pomorski. Rep. 4 nr 1204, s. 15, Urząd Śledczy w Toruniu do Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego, 11 VII 1931.

[26] *50 Jahre Museum für Naturkunde und Vorgeschichte (Westpreussisches Provinzial-Museum) in Danzig. 1880—1930*, Danzig 1930, s. XXVIII.

[27] K. Fiedor, *Bund Deutscher Osten w systemie antypolskiej propagandy*, Warszawa-Wrocław 1977, s. 75.

na w innych państwach, jednakże wydaje się, że stosunkowo rzadko jej adresatami byli nauczyciele i młodzież szkolna. Do stwierdzenia, że oddziaływanie propagandowe na zachodnioeuropejskie szkolnictwo miało charakter drugorzędny i okazjonalny, upoważnia znikoma ilość materiałów źródłowych. Jednym z nielicznych przykładów jest informacja, że dyrektor jednego z gdańskich gimnazjów swój naukowy pobyt w Wielkiej Brytanii wykorzystał do wygłaszania w tamtejszych szkołach pogadanek o Wolnym Mieście [28].

W pismach kierowanych do Berlina przez gdańskich nauczycieli lub popierające je osoby dość często spotykamy się z sugestią, iż strona polska dysponowała poważnymi środkami materialnymi na rzecz rozwoju swoich placówek szkolnych i że strona gdańska została jakby zepchnięta do defensywy [29]. Z tego też powodu do niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych słano ustawicznie raporty eksponujące i niekiedy wyolbrzymiające polskie poczynania na polu szkolnictwa w Wolnym Mieście. Pisano też, iż Polacy wywierają na niektórych gdańskich obywateli presję, by zdecydowali się posyłać dzieci do polskich szkół. Jeżeli władze Wolnego Miasta usiłowały uzasadniać swoją stale wzrastającą aktywność na odcinku oświaty potrzebą przeciwstawiania się polskim poczynaniom, to ich stwierdzenia nie pokrywały się ani z istniejącym stanem rzeczy, ani również z potencjalnymi możliwościami Warszawy. Natomiast tego typu argumenty miały wpłynąć na uzyskanie z Berlina dodatkowych funduszy i na nadanie niemieckiemu szkolnictwu w Wolnym Mieście jeszcze bardziej ofensywnego charakteru.

Na zakończenie należy zasygnalizować interesujący chyba fakt, iż odpowiednie czynniki we władzach Wolnego Miasta jak i pracownicy Niemieckiego Konsulatu Generalnego uważnie śledzili wszelkie próby kontrakcji polskich nauczycieli. Szczególną uwagę poświęcono zatrudnionym w polskim gimnazjum pedagogom, wśród których rzeczywiście było dużo zaangażowanych w przeciwdziałaniu rewizjonistycznej propagandzie [30]. Mimo że o polskim szkolnictwie w Wolnym Mieście napisano już stosunkowo dużo, wydaje się, że nie poświęcono do tej pory należytej uwagi roli nauczających w międzywojennym Gdańsku polskich pedagogów w osłabianiu niemieckich wysiłków propagandowych.

---

[28] WAP w Gdańsku, Senat 31, s. 343—349, Pismo do H. Sahma, 20 VIII 1927.

[29] Bundesarchiv Koblenz, Alte Reichskanzlei, R 43 I 1377, s. 11, Die Lage Danzigs im Jahre 1931.

[30] Politisches Archiv des Auswärtiges Amtes — Bonn, Abteilung IV, Unterrichtswesen, t. 1, b.p., Deut. Generalk. a.d. Aus. Amt. 20 III 1935.

BRONISŁAW LUBICZ-NYCZ
1906—1981

Z wykształcenia polonista, pracę zarobkową podejmował najchętniej tam, gdzie pracowano nad źródłami kultury i popularyzacją nauki *. Jako działacz oświatowy najdłużej i z pełnym oddaniem zajmował się teatrem ludowym, dochodząc na tym polu do szczytowych osiągnięć. Gdy wzywała potrzeba, stawał się żołnierzem oraz jako reporter rzetelnym relacjonistą z przebiegu walk. Ma w swym dorobku wyniki o ogólnopolskim znaczeniu. Znano go w odludnych wsiach i w centralach oświatowych.

Urodził się 5 marca 1906 roku w miejscowości Brzezowiec w dawnym powiecie brzeskim w Małopolsce. Rodzicami jego byli Konstancja z Dunin-Borkowskich i Henryk Nyczowie. Ojciec z zawodu lekarz przez szereg lat zajmował stanowisko lekarza powiatowego w Nowym Sączu. Tamże w gronie rodzinnym spędził Bronisław dzieciństwo i młodość.

Naukę w szkole średniej — gimnazjum klasycznym w Nowym Sączu — odbywał w latach 1916—1924. Po uzyskaniu matury wstąpił na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego i rozpoczął studia w zakresie filologii polskiej. Od pierwszych semestrów skupiał uwagę na historii języka polskiego, literatury i dziejach kultury.

Po rocznym pobycie w środowisku warszawskim przeniósł się do Wilna, następnie aż do zakończenia studiów do Krakowa, by w Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskać stopień magistra filozofii. W latach uniwersyteckich zwyraźniły się zainteresowania, coraz bliżej był tego, co miało się stać treścią jego przyszłego życia i działalności. Romantyzm w literaturze polskiej z badaniem możliwości przedstawienia scenicznego dzieł stawały się tematem prac seminaryjnych — referatów i koreferatów. Że celował w tym, za dowód może służyć notatka z profesorskim poleceniem

* Redakcja i autor dziękują pani Izabeli Nyczowej za udzielenie informacji do biografii Bronisława Nycza i udostępnienie zbiorów rodzinnych oraz Kierownictwu Archiwum Pracownika Społecznego Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej za udostępnienie zbiorów dotyczących działalności społecznej i oświatowej. Z powodu ograniczonego miejsca zbiory te tylko częściowo zostały wyzyskane.

do wyróżnienia za wystąpienie na tematy Norwida i Faleńskiego [1]. Kierownik seminarium polonistycznego poleca B. Nycza jako „pilnego uczestnika spotkań" z przytoczeniem wygłoszonych przez niego koreferatów, między innymi do pracy I. Fika [2] o Norwidzie, wysoko ocenionych przez audytorium (data na notatce 17 V 1927).

W latach uniwersyteckich poznał wśród wykładowców wybitnych i znanych uczonych ówczesnej doby, jak S. Słoński, J. Krzyżanowski, Z. Klemensiewicz, K. Nitsch, S. Pigoń, T. Lehr-Spławiński — że poprzestanę na tych nazwiskach. Zaznaczyło się to wyraźnym wpływem na osobowości słuchacza, który do końca życia postacie te wspominał z uznaniem, aczkolwiek kroczył inną drogą i wypełniał ją własnymi treściami.

Tylko z Norwidem długo się nie rozstawał. On posłużył mu za temat rozprawy magisterskiej, tudzież stał się źródłem nieustającej inspiracji w poczynaniach oświatowych. Że zaś była to znajomość oparta na gruntownym zbadaniu przedmiotu, świadczy uhonorowanie autorskiego wysiłku przez druk rozprawy i wydanie w akceptowanym przez Uniwersytet Jagielloński wydawnictwie [3].

NA POSADZIE NAUCZYCIELSKIEJ

Po uzyskaniu w 1928 roku absolutorium Wydziału Filozoficznego UJ Bronisław Nycz otrzymał posadę nauczyciela w miejscowości Leśna Podlaska w powiecie bialskopodlaskim. Tamże na stanowisko nauczycielki zaangażowano jego żonę, Izabelę ze Szpetmańskich Nyczową. Pracowali Nyczowie w dwóch różnych szkołach, powiązanych organizacyjnie. Bronisław wykładał język polski w miejscowym seminarium nauczycielskim, pani Izabela nauczała w szkole ćwiczeń [4], oboje zainteresowani przedmiotami humanistycznymi, w tym szczególnie językiem polskim.

Leśna, poza zajęciami w szkole, stała się dla Nyczów pierwszym miejscem szerszej pracy oświatowej. Miejscowość należała do zaniedbanych, jak w pierwszych latach niepodległości większość wsi polskich. Jej obraz ukazał Nycz we wspomnieniach osobistych — barwność życia mieszkańców, patriotyzm, obyczaje szły w parze z opóźnieniami w urządzeniach cywilizacyjnych. Wprawdzie kolejka wąskotorowa linii Biała — Konstantynów łączyła Leśną ze światem, ale samo dojście do przystanków wymagało pokonania niewygód drogi, mokradeł, błota.

Wieś Leśna ma przeszłość dość odległą i różnorodną. Znajduje się

[1] Felicjan Faleński (1825—1910), literat, m.in. autor utworów scenicznych.

[2] Ignacy Fik (1904—1942), literat, poeta, publicysta. Rozstrzelany przez Niemców.

[3] B. Nycz, *Norwidowa monologia Zwolon*, Kraków 1937, Prace z Historii Literatury Polskiej, nr 4, s. 140+3 nlb, wydane z zasiłku MWRiOP, skład gł. w Kasie im. Mianowskiego, Warszawa.

[4] Wg panującego wówczas systemu przy każdym zakładzie kształcenia nauczycieli istniała szkoła ćwiczeń — siedmioklasowa szkoła powszechna, w której uczniowie seminarium odbywali zajęcia praktyczne: hospitacje, samodzielne prowadzenie lekcji i inne czynności wdrażające do pracy w zawodzie nauczycielskim.

w rejonie nawiedzanym ongi przez Krzyżaków, o czym świadczy zadawniona nazwa Okopy Krzyżackie, dochowana prawem tradycji do czasów współczesnych. Za panowania Augusta II Sasa wymieniano Leśną jako miasto, jednak rychło zeszła do rangi wiosek o małym zaludnieniu. Atrakcyjność miejscowości podnosił ośrodek klasztorny paulinów, ściągający pielgrzymki z sąsiedniej Litwy. Wtedy też, głównie z fundacji Radziwiłłów i Czartoryskich, wybudowano barokowy kościół (1752), który dotrwał do naszych czasów [5]. Do końca XIX wieku liczba mieszkańców nie przekraczała 200 osób. W latach dwudziestych po doprowadzeniu do względnego porządku zabudowań poklasztornych założono seminarium nauczycielskie oraz siedmioklasową szkołę powszechną jako szkołę ćwiczeń. Zabudowania otaczał obszerny park z jeziorem, urozmaiconym malowniczo położoną wyspą. Po osiedleniu się Nyczów jezioro i wyspa spełniły w przyszłości pewną rolę w twórczości Bronisława.

Wychodząc z założenia, że najpewniejszą metodą na przekształcanie środowiska jest własny przykład, rozpoczął od ułożenia wzdłuż domu, w którym mieszkali, chodnika z cegieł. Następnie przypominając, że w roku tym przypada dziesiąta rocznica odzyskania niepodległości, zachęcił, aby konkretnym czynem uczcić tę rocznicę. W ten sposób doszło do rozpoczęcia prac i budowy odcinka drogi łączącej Leśną z szosą wiodącą do powiatu.

W gronie nauczycielskim, któremu przewodził ogólnie szanowany dyrektor zakładu — Maksymilian Makarewicz, Nycz znalazł zwolenników stworzenia z Leśnej wyróżniającego się ośrodka pracy oświatowej. Zobowiązywała do tego i ranga zakładu — seminarium miało za patrona Mieczysława Brzezińskiego, jedną z najwybitniejszych postaci w tworzeniu podstaw oświaty powszechnej w Polsce.

Jako wykładowca języka polskiego wyznawał Nycz pogląd, że doskonałą formą popularyzacji i utrwalania w pamięci przerabianych dzieł literackich jest transpozycja sceniczna utworu; metodę tę zaczął szerzej stosować. Ku zadowoleniu młodzieży, z wyraźną korzyścią dla otoczenia oraz z dużym zamiłowaniem osobistym, bo dosłownie żył dramaturgią, o czym będzie jeszcze mowa — sięgał do coraz nowej tematyki, pogłębiając przy tym własne przywiązanie do sceny. Już podczas studiów zdradzał zainteresowanie dramatem. Związał się nawet, choć na krótko, w okresie wileńskim z Redutą Osterwy, gdzie należał do zespołu aktorskiego. W Leśnej tamte doświadczenia i nabytą wiedzę ucieleśniał w coraz częstszych inscenizacjach.

Wchodziły tu w grę inicjatywa własna i potrzeby szkoły ćwiczeń, gdzie pieczę nad językiem polskim utrzymywała Izabela Nyczowa. Większość uscenizowanych utworów, poza wystawieniem dla młodzieży szkolnej,

[5] W czasie zaborów paulinów z Leśnej wydalono, kościół został zamieniony na cerkiew prawosławną (1874). W 1919 paulini powrócili.

powtarzano w działaniach oświatowych pozaszkolnych dla koła młodzieży wiejskiej czy rodziców. Do szczególnie udanych należało przedstawienie sztuki Lucjana Rydla *Betlejem polskie*, grane przez młodzież i nauczycieli. Rolę Heroda zagrał sam Nycz. Przedstawień było kilka, na jedno z nich zjechała liczna wycieczka uczennic gimnazjum w Białej. Szkoła w Leśnej stawała się wzorem dla bliższej i dalszej okolicy.

Wieść o ludowo-szkolnym teatrze utalentowanego wychowawcy doszła do ówczesnego patrona ruchu amatorskiego — Jędrzeja Cierniaka. Pewnego dnia zjawił się i on wśród widzów, co dało początek jego znajomości i wieloletniej przyjaźni z Nyczem.

Posługując się teatrem ochotniczym, zachęcał Nycz tak przekonująco, że jego entuzjazm udzielał się gronu współpracujących nauczycieli, wyrażał bezpośrednim udziałem w przedstawieniach. Gdy wystawiano *Zemstę* Fredry, rolę cześnika zagrał ówczesny nauczyciel szkoły ćwiczeń, przyszły profesor dr hab. Jan Szurek, który w słowach pełnych sympatii pod adresem dawnych kolegów i żalu z powodu straty zaprzyjaźnionego Bronka przypomniał to w rocznicę śmierci Nycza na spotkaniu w Klubie Przyjaciół Nowosądecczyzny.

Zachowując łączność z Uniwersytetem Jagiellońskim, w 1930 roku znalazł się Nycz w Krakowie z okazji obchodów ku czci Jana Kochanowskiego w związku z 400 rocznicą urodzin poety. Między innymi był obecny na wystawionej w plenerze wawelskim *Odprawie posłów greckich*. Z ówczesnych sprawozdań wynika, że widowisko wywołało na widzach duże wrażenie, twórczo też podziałało na wyobraźnię nauczyciela z Leśnej. On jednak siedząc na widowni snuł jednocześnie i własne plany. Po latach zapisał:

„Uroczysty charakter miało przedstawienie *Odprawy posłów greckich*. Brałem udział w uroczystościach, jakie z okazji 400-lecia urodzin Jana Kochanowskiego odbywały się na U.J. Byłem też obecny na przedstawieniu *Odprawy* na Wawelu. I właśnie tam przyszło mi na myśl, że jeszcze efektowniej może wypaść widowiskowa strona przedstawienia, gdy przygotuję je na wysepce w parku. Posłowie bowiem będą mogli autentycznie podjechać »okrętem« i odprawieni tak samo odjechać".

Był to pomysł śmiały, nosił się z nim Nycz dłuższy czas, ale po powodzeniu *Betlejem* przystąpił do urzeczywistnienia. Zmobilizował do przedsięwzięcia tak uczniów wyższych klas, jak grono nauczycielskie. Szycie kostiumów, przystosowanie pleneru, tudzież budowę „okrętu" — wszystko wykonywano własnymi siłami. Okazały statek wiozący grecką delegację do Troi wykonano na miejscu. Pozorowała go łódź rybacka, odpowiednio obudowana i ożaglowana, co na zajęciach praktycznych wykonali uczniowie pod kierunkiem nauczyciela robót ręcznych — Cetnarowicza.

Widowiskowo *Odprawa* wypadła nadspodziewanie dobrze i jako poważne wydarzenie zostało odnotowane w kronice szkoły oraz całej okolicy. Przedstawienia, których odbyło się kilka, oglądała nie tylko ludność

miejscowa, ale i z dalszych okolic przyjeżdżali chłopi furmankami. Na jednym z nich był obecny Feliks Araszkiewicz, wizytator Kuratorium Szkolnego Lubelskiego. To przesądziło o dalszych losach reżysera. Zaproponowano mu przeniesienie się do Lublina i objęcie stanowiska instruktora w kuratoryjnym Wydziale Oświaty Pozaszkolnej. Awans w pracy zawodowej był ze wszech miar zasłużony, acz z pewną stratą dla szkoły w Leśnej.

O trudach wystawienia *Odprawy posłów greckich* Nycz napisał: „W pracy reżysera najwięcej kłopotu sprawiało przygotowanie chóru z młodziutkimi uczennicami siódmej klasy szkoły powszechnej. Wyuczenie młodych dziewcząt wiejskich chóralnego, rytmicznego i logicznego mówienia staropolskiego wiersza było zadaniem niełatwym, ale jak się okazało osiągalnym" [6].

Opis przedstawienia znajdujemy w czasopiśmie redagowanym przez uczniów pt. „Łącznik". Autorem relacji jest jeden z uczniów: „Ukazały się na scenie wszystkie osoby tragedii, wysiedli posłowie. Przed oczyma widzów przesunął się wspaniały pochód. Błyskały w świetle srebrzyste i złote stroje, migotały bogate wyszycia dygnitarzy Troi, bieliły się ubiory panien trojańskich. Gra aktorów dopełniła całości piękna widoku [...] najsilniej oddziałały na widzów skarga Menelausa i tragiczna przepowiednia Kasandry" [7].

Pokaz w podlaskim plenerze dzieła Kochanowskiego był uwieńczeniem wieloletnich rozmyślań o teatrze na wolnej przestrzeni, do czego twórca nabrał przekonania pod wpływem doświadczeń Reduty, występującej niekiedy na tle żywego krajobrazu czy pomników architektury. Okres aktorstwa i łączności z Redutą owocował do końca życia. Warunkiem pierwszej wagi w reżyserii Nycza, zapewniającym atrakcyjność widowiska, było właściwe rozplanowanie przestrzeni. Nie dopuszczał miejsc pustych, niepokojących oczy asymetrią wynikającą z wadliwego ustawienia zespołu. Pisał na ten temat, między innymi i w latach powojennych w „Pracy Oświatowej" [8].

Ale wróćmy jeszcze na chwilę do Leśnej. Nastrój pracy wnoszony przez Nycza tak charakteryzuje prof. J. Szurek: „Do każdego umiał trafić, wyzwolić energię działania i — co też ważne — zdobyć środki finansowe do realizacji tych zamierzeń potrzebne. Działalność ta nie tylko tworzyła życie kulturalne środowiska, nie tylko stwarzała możliwości prawdziwie głębokich przeżyć i uczuć estetycznych, ale również była tamą nie pozwalającą na jakże często występujące w różnych środowis-

[6] B. Nycz, *W życiu i w teatrze*, „Tygodnik Kulturalny", 1972, nr 33.

[7] Pojedyncze egzemplarze „Łącznika" zachowały się, przechowuje je p. Izabela Nyczowa. Był to miesięcznik wydawany drukiem pod opieką B. Nycza, nauczyciela polonisty.

[8] Zob. B. Nycz, *Przestrzeń jako tło widowiska*, „Praca Oświatowa" 1946, nr 6—7.

kach nauczycielskich niesnaski [...] W Leśnej Podlaskiej tego nie było, śmiem twierdzić, iż właśnie dlatego, że nie było miejsca dla nudy, że wszyscy żyliśmy w przyjaźni i oczekiwaniu coraz to nowych pomysłów Bronka czy choćby częstych sobotnich herbatek, organizowanych kolejno w mieszkaniach rodzinnych nauczycieli, również z jego inicjatywy" [9].

INSTRUKTOR OŚWIATY POZASZKOLNEJ

Decyzję o przyjęciu stanowiska instruktora z działalnością na obszarze dużego okręgu szkolnego powziął Nycz po krytycznym rozważeniu własnych możliwości. Mimo uznania, jakim darzono go w miejscowym środowisku i kołach nauczycielskich, przywykły do poważnego traktowania obowiązków nie dowierzał sobie i przed ostateczną decyzją postanowił dokształcić się. Skorzystał z okazji kursu wakacyjnego w Wejherowie, któremu patronował Instytut Teatrów Ludowych, zapisał się na ów kurs i rzetelny brał w nim udział. Kierownictwo kursu spoczywało w ręku Jerzego Zawieyskiego, z którym spotkanie było wielce przyjemne, jako że obaj ostrogi otrzymali w Reducie od Osterwy. Że zaś Bronek, jak żartowano, zdezerterował z zespołu, Jerzy rychło mu to wybaczył.

W trakcie trwania kursu zawarł nowe znajomości, poznał Jadwigę Mierzejewską, Jadwigę Turowiczównę, Teofila Matejkę, Feliksa Popławskiego, Eugeniusza Poredę oraz szereg innych znanych oświatowców. Wkrótce stał się jedną z aktywniejszych jednostek w środowisku pracowników społecznych parających się oświatą dorosłych. Kurs stał się dla niego nową okolicznością wykazania zdolności organizacyjnych oraz reżyserskich, co znalazło swój wyraz przy zespołowym opracowywaniu widowiska *Gody weselne*, autorstwa Leona Schillera, napisanego na zamówienie Instytutu Teatrów Ludowych.

Na rozpoczynającym nowy etap pracy społecznej Bronisławie Nyczu niezatarte wrażenie wywarło widowisko ogólnopolskich dożynek w Spale. Poznał tu z bezpośredniego oglądu kunszt mistrzów — J. Cierniaka i B. Bredy, głównych reżyserów pokazu. Umocnił w sobie przywiązanie do teatru w plenerze i znalazł nowe uzasadnienie dla tradycji ludowych jako tworzywa do dzieł scenicznych. Na ten okres przypada ścisła już współpraca z Cierniakiem na prawach równego z równym. Szczery w wynurzeniach ministerialny wizytator zaproponował Nyczowi, by mówił mu po imieniu: „nazywam się Jędrek, panie profesorze" — odezwał się doń pewnego dnia. Z zażenowaniem przyjął to młodszy o 20 lat nauczyciel z Leśnej, ale tak już zostało. Stali się naprawdę wielkimi przyjaciółmi.

[9] J. Szurek, *Wspomnienie o śp. Bronisławie Lubicz-Nyczu*, wygłoszone na posiedzeniu Warszawskiego Klubu Przyjaciół Nowosądecczyzny w dniu 1 września 1982 r. Kopia maszynopisu w Archiwum Pracownika Społecznego TWWP w Warszawie.

Na nowym stanowisku w Lublinie, które objął we wrześniu 1933, do obowiązków Nycza należało: instruktaż i opieka nad zespołami teatralnymi w szkołach podlegających kuratorium i toż samo w odniesieniu do zespołów teatru ludowego dorosłych oraz młodzieży wiejskiej. Z energią zabrał się do dzieła. Pierwszym, poważnym osiągnięciem było opracowanie widowiskowe obchodu 15-lecia odzyskania niepodległości. Odbyło się to w formie poranków i wieczornic w szkołach pod ogólnym hasłem *Ziemia Lubelska w walce o niepodległość*. Wieczorem nastąpiła puenta: szkoły wyległy na ulice i uformował się pochód uczniowski z lampionami, każda szkoła z innym kolorem lampionów. Organizator i główny twórca uroczystości zyskał serce miasta.

Łączenie instruktażu w szkołach z pracą w zespołach teatru ludowego środowisk miasteczkowych i młodzieży wiejskiej pochłaniało zbyt wiele energii, było trudne do zmieszczenia w czasie, a tym samym uczynienia zadość wymaganiom. Jasne postawienie sprawy wobec przełożonych wkrótce doprowadziło do zaangażowania instruktora wyłącznie dla zespołów szkolnych. Został nim doświadczony w tym zakresie nauczyciel Zdzisław Kwieciński, Nycz zaś mógł teraz skupić całą uwagę na teatrze ludowym. W Wojewódzkim Związku Teatrów i Chórów Ludowych rzucił myśl gromadzenia materiałów dotyczących obrzędowości weselnych w regionie lubelskim.

Niewątpliwie inspiracji do gromadzenia pieśni ludowych śpiewanych na weselach należy dopatrywać się w dożynkach spalskich. Na wyobraźnię Nycza podziałały one zapładniająco, czego wobec kolegów nie taił. Niemniej było to przedsięwzięcie pionierskie, wymagające systematycznej, dłuższej pracy. Zmobilizował dla tych celów gromadę oświatowców i rozpoczął na dużą skalę materiały gromadzić. Wspomagali go w przedsięwzięciu: Z. Kwieciński, Walerian Batko i Józef Chmara jako współpracownicy najbliżsi, ale także liczni przodownicy kół młodzieży wiejskiej, do których docierał różnymi drogami. Stosunkowo dużo materiału zebrano od słuchaczy kursu teatralnego, urządzonego dla przodowników teatru w Lublinie w 1934 r. Z nimi też odbyła się w tym mieście w sali Domu Żołnierza premiera widowiska. O powodzeniu przedstawienia świadczy siedmiokrotne wystawienie go w mieście, przecież w owym czasie niezbyt ludnym [10] i o słabych osiągnięciach w zakresie teatru, co Nycz wytknął w specjalnej broszurze, wykazując, że sytuację ratował zespół Teatru Wołyńskiego, zjeżdżający do Lublina na występy gościnne [11].

Jak zapewnia inicjator i główny autor dzieła, w ciągu pierwszych 7 miesięcy *Wesele lubelskie* wystawiło 14 zespołów teatru ludowego. Nie

[10] Lublin liczył wtedy 115 tys. mieszkańców, „Mały Rocznik Statystyczny", 1934.
[11] Zob. Z. Kwieciński, B. Nycz, *Życie teatralne Lublina w latach 1933—1937*, Lublin 1938 Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie, s. 39.

trzeba wyjaśniać, że zebrane z całego regionu pieśni, przyśpiewki, wzory tańca, przemówień itp. wymagały niemałego wkładu ze strony reżysera i nieodzownej inwencji dla nadania literackiego waloru utworowi [12]. Uznanie budzi fakt, że opracowany materiał brano na warsztat z rękopisu, bo na powielenie nie było środków. Można się domyślać, że owe 14 zespołów wystawiających *Wesele* w tyluż miejscowościach, aby dostać wskazówki reżyserskie, teksty pieśni i nuty musiało korzystać z ręcznie wykonanych odpisów, na co trzeba przeznaczyć kilkanaście godzin. Mimo tak oczywistych trudności rzecz wystawiano z niesłabnącym powodzeniem w coraz to innych miejscowościach.

Wesele lubelskie wywołało ogólny zachwyt, a wieść o nim rozeszła się szybko po Polsce. Dla dania satysfakcji twórcy Jędrzej Cierniak udał się z odpowiednim wnioskiem do sekretarza Polskiej Akademii Literatury. Juliusz Kaden Bandrowski, autor znany między innymi i z utworów teatralnych, do wniosku ustosunkował się przychylnie i zainteresował dorobkiem Nycza prezydium PAL. Z datą 4 listopada 1937 roku Bronisław Lubicz-Nycz z zaznaczeniem na dokumencie „za zasługi dla polskiej sceny" otrzymał Srebrny Wawrzyn Akademicki Polskiej Akademii Literatury.

W tymże czasie zaczęło zabiegać o laureata miasto stołeczne. W 1938 Bronisław Nycz zgłaszane propozycje przyjął i od tego czasu przeniósł się do Warszawy. Otrzymał nominację na stanowisko instruktora oświaty dorosłych w kuratorium z powierzeniem opieki nad chórami i teatrem ludowym.

Mimo krótkiego okresu, bo we wrześniu 1939 wszystko uległo przerwie z powodu działań wojennych, zdołał opracować na pełnospektaklowe widowisko Mickiewiczowską *Grażynę*, co szło w parze z przygotowywaniem się Polski do odparcia spodziewanego najazdu Niemców. Pokazane dwukrotnie widowisko odbyło się na dziedzińcu zamku pokrzyżackiego w Działdowie przy wydatnej pomocy i z dużym aplauzem wojska.

W krótkim okresie warszawskim, przed wybuchem wojny, Nycz zawarł kilka nowych przyjaźni, zacieśnił związek z Instytutem Teatrów Ludowych, Instytutem Oświaty Dorosłych oraz Wydziałem Oświaty Pozaszkolnej MWRiOP, kierowanym wówczas przez Antoniego Konewkę.

LATA OKUPACJI W MIESZKANIU NYCZÓW

Przytaczam zapis: „W tym czasie nie wypadało być aktorem scenicznej ułudy. W niespodziewanych warunkach innego życia trzeba było samemu wybrać i autentycznie przeżyć do końca wybraną przez siebie rolę. Nie liczyły się już słowa, deklaracje choćby najbardziej patriotycznych

[12] *Wesele lubelskie* w 1973 r. wydano drukiem. Z ilustracjami i nutami wydało Wydawnictwo Lubelskie, s. 241.

utworów, trzeba było dać czynny dowód, że się w te wielkie słowa wierzy" [13].

Takie sformułowanie obrał za motto postępowania w krytycznych latach najazdu niemieckiego na Polskę, a że wierności dochował, świadczą czyny.

Od pierwszych dni powrześniowych, już w październiku i listopadzie 1939 roku, szukał kontaktu i bez większego trudu dotarł do środków konspiracji. Udział swój w działalności tajnej zaznaczył na czterech kierunkach pracy: formacji wojskowej; tajnym nauczaniu; pracy oświatowej pozaszkolnej; pomocy słabszym. Jak zobaczymy, każda z wymienionych postaci działania obfitowała w epizody wymagające ryzyka i odwagi osobistej. Nie oszczędzał się Nycz i z zaparciem znosząc trudy każdego dnia pełnił nakładane na siebie obowiązki.

W konspiracji wojskowej odbył ćwiczenia rekruckie, bo nigdy przedtem w wojsku nie był, ukończył kurs podoficerski, następnie tajną podchorążówkę. Przeszedł wszystkie etapy służby do bojowych włącznie. Po ukończeniu podchorążówki otrzymał w Armii Krajowej stopień kaprala podchorążego, następnie jako żołnierz Powstania Warszawskiego awansował na podporucznika.

W czasie Powstania brał udział w najcięższych walkach przy barykadach powstańczych, zagradzających nieprzyjacielowi drogę do Śródmieścia. Od 1 sierpnia do zakończenia działań trwało to, jak wiadomo, 63 dni. W batalionie „Kiliński" uczestniczył w szturmie na broniony przez silny oddział esesmanów gmach centrali telefonicznej, tamże odniósł ranę. Razem ze swym batalionem składał broń po kapitulacji i wraz z nim stał się jeńcem. Wychodził z Warszawy z krzyżem Virtuti Militari otrzymanym za dzielność i odwagę wykazaną podczas walk.

W okresie poprzedzającym wystąpienia zbrojne mieszkanie Nyczów bywało miejscem zbiórek konspiracyjnych zespołów wojskowych działających na Mokotowie; gdy zachodziła potrzeba — przechowalnią broni i amunicji, miejscem kontaktowym kolportażu tajnych pism oraz komunikatów radiowych. W AK Bronisław Nycz używał pseudonimu „Leszek".

Oddając się całym sercem służbie wojskowej nie zapominał, że jest nauczycielem i pracownikiem kulturalno-oświatowym. Działalność oświatowa to odrębny nurt poczynań konspiracyjnych domu przy ulicy Bałuckiego 4, gdzie Nyczowie od 1938 roku zajmowali względnie obszerne mieszkanie. Przede wszystkim oboje włączyli się do Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, a tym samym do tajnego nauczania. W mieszkaniu ich zbierały się komplety pierwszej i drugiej klasy licealnej. Odbywano tutaj nie tylko lekcje, ale i spotkania Zarządu TON dzielnicy Mokotów. Franciszek Gliwicz, Teofil Budzanowski i Bronisław Nycz, stanowiący

[13] *W życiu...*

dzielnicowy zarząd organizacji, mieli tutaj jeden ze swych stałych punktów spotkań. Szczegóły pracy zespołu i udziału w nim Bronisława Nycza znajdujemy w pomnikowym wydawnictwie pt. *Walka o oświatę i kulturę w latach okupacji* [14].

W ślad za systematycznym nauczaniem szły formy oświaty dorosłych, a więc na pierwszym miejscu ulubione pole działania twórcy *Wesela lubelskiego* — teatr jako warsztat pracy i jako źródło przeżyć estetycznych. W tymże mieszkaniu nie ograniczano się do godzin lektoratu wybranych autorów, ale odbywano autentyczne inscenizacje oraz formalne pełnospektaklowe przedstawienia dla wtajemniczonej, z konieczności nielicznej widowni. Częstym gościem domu bywał Jerzy Zawieyski, którego *Masław*, napisany podczas okupacji, miał swą prapremierę na improwizowanej scenie mieszkania Nyczów.

Nie trzeba dodawać, jak niebezpieczna była to gra. Wróg, wyposażony w liczne środki szpiegowania, wspierany przez natrętnych volksdeutschów, nieustannie węszył i w każdej chwili mógł uzupełnić występ scenami według własnego scenariusza. Zdawano sobie z tego sprawę, nie było to jednak hamulcem dla poczynań, co najwyżej wzmagało własną czujność. Lokal okazał się szczęśliwy, przetrwał bez wpadki.

To, co powiedziano o mieszkaniu Nyczów, nie wyczerpuje jego funkcji społecznych w omawianym okresie. Jak zaznaczyłem, było względnie obszerne i wygodne, toteż poza stałymi domownikami mogło udzielać i udzielało doraźnego schronienia osobom ukrywającym się, pozbawionym na krócej lub dłużej własnego dachu nad głową. Było to dla stałych mieszkańców dodatkowym obciążeniem ich własnego bezpieczeństwa, groziło najcięższymi następstwami, do utraty życia włącznie, ale nie odstraszało od spełnienia obywatelskiej przysługi wobec oczekujących pomocy. W takich razach zabiegał Nycz o odpowiednie, zdobywane cichymi drogami dokumenty, świadectwa urodzenia czy to meldunki, ułatwiające przetrwanie osobom zagrożonym.

Wśród zagrożonych były i osoby pochodzenia żydowskiego, najzawzięciej tropione i najsurowsze ściągające kary dla udzielających pomocy. Ułatwienie tak zwanego „melinowania" ukrywającym się Żydom łączyło się nie tylko z ryzykiem, ale i mnóstwem związanych z tym kłopotów. Osobnik ukrywający się był zazwyczaj łatwo rozpoznawalny, nie mógł swobodnie pokazywać się na ulicy i pozostawał bez stałego miejsca pracy.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie zawahali się Nyczowie przyjąć na stałe zamieszkanie ukrywającej się Żydówki. Mieszkała u nich dłuższy czas i przechodząc różne koleje losu wraz z pozostałymi domownikami doczekała końca wojny.

[14] Zob. S. Dobraniecki, W. Pokora, *Walka o oświatę i kulturę w latach okupacji — materiały z terenu Warszawy*, Warszawa 1967, s. 796+4 nlb.

Uczestniczenie w pomocy udzielanej Żydom zostało docenione przez Instytut Pamięci w Jerozolimie i nagrodzone Medalem Sprawiedliwych. Po wojnie zostali Nyczowie zaproszeni do Jerozolimy, tamże wręczono im odpowiedni dokument z datą 12 maja 1964 roku.

PUBLICYSTYKA BRONISŁAWA NYCZA

Poza *Norwidową monologią Z w o l o n*, obszerną pracą na temat twórczości Norwida, w dorobku Bronisława Nycza nie znajdujemy pozycji książkowych. Myśli swoje, głównie na temat teatru ludowego, wypowiadał w zwięzłych artykułach rozsianych w czasopismach, z tego po wojnie w „Pracy Oświatowej", wydawanej przez Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, z czasu kiedy był pracownikiem LIOK-u.

Z wydawnictw książkowych jako współautor lub — jak informują notki bibliograficzne — „reżyser i autor przypisów" występuje w wydanym w 1973 *Weselu lubelskim;* jako reżyser i autor przypisów w utworze scenicznym Stanisławy Muszkat-Fleszarowej pt. *Ostatni koncert,* wydanym w 1965. Wypada zaznaczyć, że pod wyrazem „przypisy" używanym w notkach bibliograficznych kryje się wielostronicowa rozprawa pt. *Elementy dramatyczne w »Weselu lubelskim«* oraz rozdział *Język »Wesela lubelskiego«*, w którym autor uzasadnia wprowadzenie do tekstu regionalizmów i zamieszcza objaśnienia około 100 wyrażeń. Obydwie prace korespondują z wnikliwym, obszernym *Wstępem* Kazimiery Zawistowicz-Adamskiej. *Wesele* wydane w formacie albumowym przez Wydawnictwo Lubelskie jest bogato ilustrowane zdjęciami z przedstawień m.in. z lat 1934—1937.

Pogląd na rolę teatru ludowego i jego funkcję społeczną wyraził Nycz w szeregu artykułów zamieszczonych w „Pracy Oświatowej". W numerze kwietniowym miesięcznika z 1946 roku w artykule *Teatr wobec nowych zadań* przeciwstawia się mniemaniu, jakoby atrakcyjność sceny miała się wyrażać w światoburczości. Odwołując się do przykładów wspomina przymusowy pobyt na obczyźnie, kiedy to „więcej wzywały do kraju rozbrzmiewające z głośników proste melodie oberków i kujawiaków niż propagandowe referaty, przedstawiające korzyści powrotu i apelujące do naszych obywatelskich uczuć". Po epoce gwałtu i przemocy teatr ma przed sobą służbę pokojowi, a w tej służbie „mobilizację całego świata dla Dobra, Prawdy i Piękna" — pisze w zakończeniu.

Kilka razy wypowiada się na temat widowisk na wolnej przestrzeni. Przeziera w nich wspomnienie *Odprawy posłów* wystawianej w Leśnej, choć wyraźnie o tym nie mówi. Ale też i Lubelszczyzna nie omija jego myśli — *Wianki lubelskie*, opracowane wspólnie z Walerianem Batką, wzbogacone tekstami piosenek i licznymi objaśnieniami wypełniają znaczną część wydania.

Poza wspomnianymi znajdujemy jeszcze dwie wypowiedzi Nycza w „Pracy Oświatowej", noszą one charakter instrukcyjny, nie są jednak wolne od głębszych myśli na rolę teatru. Są to — *Przestrzeń jako tło widowiska* (1946, nr 6—7) i w numerze 12 tegoż roku *Teatr w okresie Godów*, w którym tematem jest okres świąt Bożego Narodzenia i urządzanie przedstawień okolicznościowych.

W ciągu wielu lat pracy, od okresu lubelskiego począwszy, jego bliskim współpracownikiem w gromadzeniu pieśni, zapisu melodii, tańców oraz obyczajów ludowych był Walerian Batko. Ten utalentowany i uwrażliwiony na dźwięki melodii ludowych sługa oświaty na wsi, współtwórca *Wesela lubelskiego* i *Wianków*, wyniesionych do wyżyn arcydzieł sztuki, zmarł nieoczekiwanie, w sile wieku, latem 1947 roku. Śmierć Batki była przeżyciem dla Nycza, nie taił przeżywanego żalu, a na łamach „Pracy Oświatowej" napisał wspomnienie o zmarłym. Można by pominąć ten szczegół w naszym szkicu, rzecz wykracza wszak poza zakres obranego tematu. We wspomnieniu Nycza o przyjacielu widać jednak nie tylko postać Batki, widać też połyskującą złotem osobowość twórczą autora oraz, co dla charakterystyki postaci jest niezbędne — piękny, czysty język Nycza, zdobywający czytelnika urokiem intencji i kształtem słowa.

Z tematyki wybiegającej poza instrukcję oświatową i teatr ludowy wyróżniają się wspomnienia Bronisława Nycza jako pracownika kulturalno-oświatowego oraz reportaż żołnierski. Wspomnienia drukował w odcinkach „Tygodnik Kulturalny" (1972) pod tytułem *W życiu i w teatrze*. Jest to praca konkursowa, za którą jury konkursowe przyznało mu pierwszą nagrodę. Publikacja obejmuje kilkudziesięcioletni okres życia autora, podany w formie rzetelnej relacji z przebiegu pracy, jej wyników i pokonywania przeszkód. Ukazuje tło społeczne do dziejów oświaty w Polsce tamtych lat.

Reportaże z walki zbrojnej odnoszą się do epizodów Powstania Warszawskiego, w których autor brał udział. Cechuje je wyjątkowa sumienność w przytaczaniu i opisie faktów z pierwszych godzin walk oraz opanowywania punktów oporu nieprzyjaciela w miarę rozwoju sytuacji i poszerzania frontu. Dokładność kronikarza idzie w parze z beznamiętnością opisu momentów niesłychanie niebezpiecznych i bohaterskich przy zdobywaniu PAST-y, ufortyfikowanego gmachu centrali telefonicznej. W całodobowej bitwie o gmach autor jako oficer liniowy batalionu „Kiliński" brał bezpośredni udział, tamże podczas szturmu został ranny. Jednak to, co w akcji związane z nim, zajmuje najmniej miejsca. Za to reporter jest nader sumienny opisując, co robią towarzysze walki, jak nacierają, jak giną.

Reportaże Nycza na ten temat zamieścił „Przekrój" [15].

[15] Zob. „Przekrój", m.in. n-ry 1686, 1738 (lata 1977 i 1978).

LATA 1945—1981

W październiku 1944 po zakończeniu Powstania Warszawskiego Nycz znalazł się w obozie jenieckim w Niemczech. Uwolniony przez zachodnich aliantów z miejsca rozpoczął pracę oświatową wśród rodaków, których było tam wówczas setki tysięcy. Należał do inicjatorów powstania Związku Polaków i został wybrany prezesem Związku. Uczestniczył w organizowaniu pomocy osobom wyzwolonym z obozów koncentracyjnych, pozbawionych w obcym środowisku niezbędnej opieki. Zainicjował budowę pomnika Polaków zmarłych podczas wojny w Kilonii.

Natrafiał w swej pracy na opory ze strony okupantów angielskich, którzy nie chcieli uznać Związku. Nycz był jednak nieustępliwy i mimo trudności działalność kontynuował. Właśnie pod firmą Związku Polaków urządził obchód 535 rocznicy Grunwaldu oraz szereg innych spotkań. Po nawiązaniu kontaktu z rodziną zdecydował się na powrót do Polski i jesienią 1945 zjawił się w Warszawie.

Zatrudnienie otrzymał w tylko co uruchomionym Ludowym Instytucie Oświaty i Kultury. Prezydium Instytutu — Cz. Wycech, Z. Kobyliński, K. Maj — to jego dobrzy znajomi sprzed wojny. Powierzony mu dział teatrów i chórów ludowych objął z wdzięcznością.

W LIOK-u jest autorem szeregu instrukcji w sprawie urządzeń świetlic młodzieży wiejskiej, rozwija działalność publicystyczną i reżyserską. Z okazji wystawy rolniczej w Pradze w 1948 roku przygotowuje występ *Wesela lubelskiego* i wyjeżdża wraz z zespołem do Pragi. Widowisko zdobywa czeską publiczność.

Gdy LIOK zaczyna się chwiać i podlega likwidacji z urzędu, inicjuje Nycz powołanie Instytutu Wydawniczego „Sztuka" jako spółdzielni pracy; uzyskuje rejestrację, zamierzenie urzeczywistnienia. Już w pierwszym okresie działalności (1949) Instytut działający pod jego kierownictwem wydaje szereg książek oczekiwanych na wyjałowionym podczas okupacji rynku. Ukazują się, między innymi, T. Hołuja *Dom pod Oświęcimiem*, W. Lachmana *Pieśni partyzanckie*, J. Podkowy *Opowieść o Wiośnie Ludów*.

Nadeszły lata pięćdziesiąte, pamiętne dla oświatowców mało uzasadnioną likwidacją wielu instytucji powstałych po wojnie dzięki siłom społecznym. Padła i spółdzielnia „Sztuka".

W tym czasie prowadził Nycz intensywną robotę nad uporządkowaniem grobów żołnierzy batalionu „Kiliński". Dokonywano ekshumacji, umawiano miejsce na cmentarzu, siłą rzeczy przebywał niekiedy w gronie 3—4 kolegów. To wystarczyło, by go aresztować (1949). Przeszedł udrękę śledztwa i oskarżony o spisek przeciw ustrojowi skazany został na 6 lat więzienia. Po nieustannych staraniach na interwencję Józefa Niećki, wówczas członka Rady Państwa, po odsiedzeniu dwóch lat we Wronkach odzyskał wolność. Jako zwolniony warunkowo nie mógł otrzy-

mać stałej pracy. Z pomocą przyszedł wtedy Nyczowi prof. Witold Doroszewski, który zaangażował go na prace zlecone do przygotowywanego wówczas *Słownika języka polskiego*. Dopiero w 1957, po pełnej rehabilitacji, został przyjęty w poczet stałych pracowników Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Od tego czasu datuje się i pewne ożywienie w jego działalności społecznej. Bierze aktywny udział w Związku Teatrów Ludowych, zabiega (daremnie!) o reaktywowanie Instytutu Teatrów Ludowych, pisze recenzje scenariuszy widowisk i adaptacji znanych utworów literackich dla sceny. Są wśród nich: S. Czyrek *Kordian i cham* oraz W. Maciejewskiej sceniczne opracowanie *Trylogii* H. Sienkiewicza. Zamieszcza wypowiedzi na łamach „Teatru Ludowego" [16] i innych czasopism. W 1971 roku, po skończeniu 65 lat życia, przechodzi na emeryturę. Zasługę pracy potwierdzają nadane Bronisławowi Lubicz-Nyczowi wysokie odznaczenia państwowe: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Medal Komisji Edukacji Narodowej.

W 1972 spisał swe dzieje we wspomnieniach zatytułowanych *W życiu i w teatrze*. Uzyskał sprawiedliwą za nie ocenę. Brał mały w stosunku do wrodzonych możliwości udział w życiu społecznym, głównie skupiał uwagę wokół utrwalenia pamięci poległych podczas Powstania kolegów z „Kilińskiego". W toku tych prac 6 sierpnia 1981 zmarł. Pogrzeb odbył się na Cmenarzu Wojskowym w Warszawie.

Z podanych w opracowaniu faktów łatwo wyprowadzić wniosek, że najwyższa aktywność Bronisława Nycza przypada na lata 1928—1949. Okres dojrzałości życiowej, po osiągnięciu wieku średniego i pełnego — z górą 25 lat, dla innych najwydatniejszy był dla niego okresem niewyzyskania wrodzonych zdolności, przeplatały go załamania i żal, zapewne i zdziwienie, dlaczego obierając dla siebie służbę kulturze i oświacie, nie zawsze było mu dane iść ku wytkniętym celom drogą, którą ukochał.

STANISŁAW REYMONT

Warszawa

[16] Na jednym ze zjazdów Związek Teatrów Ludowych zmienił nazwę na Związek Teatrów Amatorskich, organ zaś otrzymał nazwę „Scena". Było to niezgodne ze stanowiskiem Nycza, z tej racji jego kontakt ze Związkiem znacznie osłabł. Propozycje „Sceny" przyjmował z oporami.

RYSZARD LISICKI
Zamość

Z DZIEJÓW PAŃSTWOWEGO SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIEGO MĘSKIEGO W ZAMOŚCIU (1916—1921)

POLITYKA OŚWIATOWA AUSTRII NA TERENACH OKUPOWANYCH W I WOJNIE ŚWIATOWEJ

Zmienne kolejne wojny spowodowały, że w sierpniu 1915 roku po wycofaniu się wojsk carskich z Warszawy, a następnie z terenów Królestwa Kongresowego Zamojszczyzna znalazła się w strefie wpływów austriackich władz okupacyjnych (4 X 1915 r.) [1] z siedzibą w Lublinie, podniesionego do rangi stolicy generałgubernatorstwa austriackiego.

Działania wojenne wywarły znamienny wpływ na rozwój szkolnictwa polskiego na terenach okupowanych przez Austrię. W większości przypadków zarządy szkół i funkcje inspektorów szkolnych powierzano Polakom. Inicjatywy oświatowe wychodziły zarówno od społeczeństwa polskiego, jak i austriackich władz okupacyjnych. Wytyczyły przed szkolnictwem nowe perspektywy na odrodzenie, rozwój i upowszechnienie szkół elementarnych i średnich. O ile przed I wojną światową szkoły średnie zakładano w Królestwie Kongresowym tylko w większych ośrodkach miejskich, to po roku 1915 na terenach okupowanych przez Austrię powstawały one nie tylko w miastach, ale i w większych osadach [2]. Nie istniały również tendencje germanizacyjne. Przeobrażeniu uległy zakłady kształcenia nauczycieli.

Na terenach byłego Królestwa Kongresowego z końcem roku szkolnego 1916/17 liczba tych zakładów wzrosła do 29, 6 z nich założyły austriackie władze okupacyjne [3], w tym również Seminarium Nauczycielskie Męskie w Zamościu.

---

[1] J. Lewandowski, *Koniec obcego panowania*, [w:] A. Koprukowniak, A.A. Witusik, *Zamość, z przeszłości twierdzy i miasta*, Lublin 1980, s. 206.
[2] B. Szyszka, *Działalność Gimnazjów zamojskich w latach 1916—1918*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1978, nr 2, s. 223.
[3] J. Kulpa, *Kształcenie nauczycieli szkół powszechnych w Polsce w latach 1918—1939*, Warszawa 1963, s. 22.

BAZA I WYPOSAŻENIE SEMINARIUM

Zamość — niegdyś miasto podniesione przez kanclerza Jana Zamoyskiego do godności trzeciej stolicy nauki polskiej — po likwidacji w roku 1809 Królewskie Liceum i Gimnazjum nie posiadał polskiej szkoły średniej. Ciągle żywe tradycje oświatowe i kulturalne miasta spowodowały, że władze miejskie inspirowane przez zamojską inteligencję wniosły do austriackiego generałgubernatorstwa wojskowego w Lublinie 23 V 1916 r. petycję o zezwolenie na otwarcie polskiego seminarium [4]. Do prośby Zamościan austriackie władze okupacyjne ustosunkowały się przychylnie, zezwalając na otwarcie z początkiem roku szkolnego 1916/17 pierwszej i drugiej klasy gimnazjum realnego i I kursu 4-letniego seminarium nauczycielskiego wraz z 4-klasową szkołą ćwiczeń, przeznaczając na potrzeby nowo otwartych szkół budynek byłej Akademii Zamojskiej.

Zajęcia dydaktyczne rozpoczęto 25 X 1916 roku. Uroczystość formalnego otwarcia zakładu odbyła się 7 XI 1916 roku z udziałem dra Mariana Reitera, przedstawiciela generalnego gubernatorstwa w Lublinie.

Przeszkodą w prawidłowej organizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego w seminarium okazała się katastrofalna sytuacja lokalowa zakładu, bowiem w gmachu byłej Akademii znalazły także swoje siedziby: gimnazjum męskie, prywatne gimnazjum żeńskie, kasa skarbowa, poczta, zarząd budynków i kancelarie wojskowe. Od 1 II 1917 roku przybyła ponadto 4-klasowa szkoła ćwiczeń, a we wrześniu 1918 roku seminarium nauczycielskie.

Seminarium otrzymało dla potrzeb dydaktycznych 7 izb lekcyjnych o łącznej powierzchni użytkowej 460 m². W roku szkolnym 1917/18 zakład wraz z 4-oddziałową szkołą ćwiczeń dysponował 6 izbami szkolnymi, salą konferencyjną oraz użytkowaną wspólnie z gimnazjum męskim salą rysunkową, gimnastyczną i kaplicą.

Każdy z wymienionych zakładów wykazywał stałe tendencje rozwojowe. Stąd też wzajemne spory i roszczenia lokalowe rozstrzygnęła dopiero międzyresortowa Komisja Ministerstwa Robót Publicznych i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, która decyzją z dnia 10 XI 1919 r. orzekła, że „w gmachu Akademii pomieszczenia znaleźć może z zakładów naukowych jedynie gimnazjum męskie i seminarium nauczycielskie żeńskie" [5]. W praktyce oznaczało to eksmisję zakładu i zmuszało dyrekcję seminarium do szukania lokali zastępczych dla siebie i szkoły ćwiczeń. Wobec braku takowych w Zamościu uzyskano zgodę i kredyty z Ministerstwa WRiOP, które decyzją z dnia 26 IV 1920 roku

[4] *Pismo magistratu Zamościa z dnia 23 V 1916 r. Do świetnej C. i K. Komendy Obwodowej w Zamościu,* [w:] M. Bojarczuk, *Academia Zamoscensis,* Lublin 1959, s. 11.

[5] Z. Klukowski, *Szkoły im. Zamojskich w Szczebrzeszynie 1811—1926. Zarys dziejów,* Szczebrzeszyn 1927, s. 159.

zezwalało na budowę w Zamościu seminarium, szkoły ćwiczeń, internatu, mieszkań dla nauczycieli i budynków gospodarczych na terenie położonym przy zbiegu ulic: Obwodowej i Lubelskiej [6]. Dalsze starania dyrekcji zakładu przerwała ostateczna decyzja starosty zamojskiego z dnia 21 IX 1921 roku, która przekazywała na potrzeby seminarium budynki poordynackie w Szczebrzeszynie [7]. W zaistaniałej sytuacji rok szkolny 1921/22 rozpoczęło seminarium w pobliskim Szczebrzeszynie. Zwolnione pomieszczenia zakładu przyjęło gimnazjum męskie im. Jana Zamoyskiego i seminarium nauczycielskie żeńskie.

W roku szkolnym 1917/18 seminarium nie dysponowało odrębną biblioteką uczniowską. Uczniowie zakładu korzystali ze zbiorów bibliotecznych gimnazjum męskiego. Wspólna także była skromna biblioteczka nauczycielska. W grudniu 1917 roku powstała staraniem dyrekcji seminarium odrębna biblioteka, w której wyodrębniono działy: dziecięcy, młodzieżowy i nauczycielski. Biblioteka dziecięca liczyła 100 woluminów, młodzieżowa 294 pozycje w 326 tomach, pochodzących częściowo z zakupów, głównie zaś z darowizn samych uczniów. Ze zbiorów korzystało stale 63 uczniów seminarium i 75 ze szkoły ćwiczeń. Od grudnia 1917 roku do końca roku szkolnego wypożyczono 393 książki. Wypożyczeń dokonywano w soboty i niedziele. Biblioteczka nauczycielska gromadziła 156 pozycji pedagogicznych, głównie pochodzących z darowizn. Wśród znaczących ofiarodawców znalazła się się biblioteka im. H. Łopacińskiego w Lublinie [8]. W roku szkolnym 1920/21 zbiory biblioteki liczyły 1502 woluminy. Obsługą biblioteczną zajmowali się: Stanisław Konopacki (1917—1918) i Stefan Świtalski (1918—1921).

Obok biblioteki seminarium dysponowało bardzo skromnym zresztą, jak na potrzeby zakładu, działem pomocy naukowych. Gromadził on 24 tablice i mapy do historii, niewielką liczbę plansz do nauki przyrody i geografii, trochę szkła laboratoryjnego i chemikalii oraz 6 warsztatów stolarskich. Niedobory pomocy uzupełniano wypożyczeniami w gimnazjum męskim.

Podobnie jak i zakład w skromnych warunkach lokalowych i socjalnych, na pograniczu wegetacji pracował internat, który rozpoczął swoją działalność 5 listopada 1916 roku. Zajmował wydzierżawiony budynek w kolonii Podtopole 16 (właściciel Modzelewski). Na pokrycie kosztów utrzymania i wyżywienia wychowanków składały się stypendia przez nich pobierane (ogółem 760 koron miesięcznie) oraz subwencje przekazywane przez miejscowy Komitet Ratunkowy (200 koron miesięcznie), Komendę Powiatową (2500 koron), Generał Gubernatorstwo w Lublinie (6100 koron). Synowie rolników wnosili czesne za internat w połowie produktami

[6] *Ibidem*, s. 160.
[7] *Ibidem*, s. 162.
[8] II sprawozdanie Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Zamościu 1917/18: Zbiory naukowe, s. 12.

rolniczymi. W roku szkolnym 1916/17 w internacie mieszkało 25 uczniów.

Do opieki nad internatem powołano Wydział w składzie: dyrektor Kazimierz Lewicki — przewodniczący, Helena Bogucka — zastępca, Zdzisław Kłossowski — skarbnik. Funkcję członków pełnili: Romuald Jaśssowska, Edward Popciński, sędzia Nisch i P. Żmudzka. Kierownikiem administracyjnym został Kazimierz Gelinek, nauczyciel szkoły ćwiczeń, jego zastępcą mianowano Józefa Siechowskiego [9].

W roku szkolnym 1917/18 w skład Wydziału dokooptowano dra Tadeusza Mikułowskiego (dyrektora seminarium), Michała Gawrońskiego, Ignacego Pytlakowskiego (inspektora szkolnego), Edwarda Stodołkiewicza (burmistrza miasta), Jana Najdę i dra Jana Tenczyna w miejsce sędziego Nischa. Wydział w prezentowanym składzie kontrolował gospodarkę finansową internatu i zabiegał o dotacje społeczne na jego utrzymanie. W roku szkolnym 1917/18 poprzez subwencje instytucji, przekazy finansowe osób prywatnych, dochody z imprez organizowanych przez młodzież na potrzeby internatu zebrano 16 900 koron 32 halerzy oraz dary w naturze w postaci produktów rolnych i opału. Kwotę powyższą uzupełniały nadal stypendia wychowanków. Koszt utrzymania jednego wychowanka utrzymywał się na poziomie 80—90 koron miesięcznie.

Wychowankowie mieli do dyspozycji obszerną uczelnię, wygodne pomieszczenia sypialne i pomoc naukową ze strony profesorów seminarium. Z internatu korzystało 34 uczniów, z których 5 ze względu na niezamożność zwolniono całkowicie z opłat, zaś dalszym 12 przyznano znaczną zniżkę. Zatrudniano w internacie kucharkę i 3 pracowników obsługi [10]. Z dniem 15 II 1918 r. nastąpiła zmiana w kierownictwie internatu. Obowiązki zarządzających przyjęli: Bronisław Gancarczyk (seminarium) i Stefan Miler (gimnazjum męskie).

W roku szkolnym 1918/19 ze względu na pogłębiającą się inflację i znaczny wzrost kosztów utrzymania internatu opłaty podniesiono do 175 koron miesięcznie. W internacie zamieszkało 41 uczniów, 20 uczniom obniżono o 50% opłatę za internat, a 6 zwolniono z opłaty. Wychowanków zobowiązano do posiadania własnego łóżka i pościeli. Egzystencja internatu nadal zależała w dużej mierze od ofiarności społecznej i operatywności Wydziału, jakkolwiek zarząd nad internatem sprawował Zarząd Okręgowy Polskiej Macierzy Szkolnej w Zamościu.

Z dniem 1 lipca 1919 r. wygasł kontrakt najmu budynku internatu. W zamian pozyskano dwa budynki byłego szpitala końskiego, na adaptację których Ministerstwo WRiOP wyasygnowało 100 tys. marek, a dyrekcja zakładu zaciągnęła 50 tys. koron pożyczki w kasie Wydziału Po-

[9] B. Gancarczyk, *Internat zamojski*, „Kronika Powiatu Zamojskiego", 1918, nr 13, s. 1.
[10] *Ibidem*.

wiatowego w Zamościu [11]. Prowadzone w lipcu 1919 roku prace adaptacyjne przerwała decyzja naczelnika garnizonu w Zamościu, odbierająca remontowane budynki na potrzeby garnizonu. W zaistniałej sytuacji na potrzeby internatu wynajęto dwie izby w posesji przy ul. Lwowskiej, w której w roku szkolnym 1919/20 zamieszkało 20 uczniów.

Po niemal rocznych staraniach pozyskano decyzją prezesa Rady Ministrów z dnia 28 IX 1920 r. budynek nr 11 wchodzący w skład kompleksu byłego pałacu Zamojskich. Ze względu na wysokie koszty remontu i planowane przeniesienie zakładu do Szczebrzeszyna nie podjęto prac adaptacyjnych, a seminarium pozostało bez internatu. W roku szkolnym 1920/21, ostatnim roku nauki w Zamościu, 73% uczniów zakładu mieszkało na stancjach [12].

GRONO NAUCZYCIELSKIE SEMINARIUM I SZKOŁY ĆWICZEŃ

Organizację nowo powstałego seminarium nauczycielskiego męskiego w Zamościu oparto na wzorach galicyjskich. Kadrę dla szkół średnich na ziemiach zaboru austriackiego kształciły wydziały filozoficzne uniwersytetów galicyjskich. Sprawy jej kształcenia regulowało zarządzenie austriackich władz oświatowych z dnia 20 IX 1897 r. [13], a nowelizowało kolejne rozporządzenie resortu wyznań i oświaty w Wiedniu z dnia 15 VI 1911 r. w sprawie uzyskania kwalifikacji nauczycielskich dla szkół średnich [14]. Zezwalały one na podjęcie pracy w szkolnictwie średnim absolwentom wydziałów filozoficznych uniwersytetów po zdaniu egzaminu z wybranej grupy przedmiotów wykładanych w szkole średniej. Wymagały ponadto dobrej znajomości pedagogiki i języka ojczystego danego typu szkoły narodowościowej oraz odbycia rocznej praktyki pedagogicznej.

Zorganizowanie zakładu powierzono Kazimierzowi Lewickiemu — oficerowi austriackiemu. Pełnił on równocześnie obowiązki dyrektora gimnazjum męskiego i prywatnego gimnazjum żeńskiego. Pierwsze grono nauczycielskie zakładu stanowili: ks. dr Józef Depowski — nauczyciel języka niemieckiego, ks. dr Stefan Jerin — nauczyciel religii i geografii, Edward Kopciński — wykładowca historii, rysunków i kaligrafii, który był jednocześnie wychowawcą I kursu, Tadeusz Niepokójczycki — nauczyciel matematyki, historii naturalnej i chemii (do 1 II 1917 r.). Od drugiego półrocza zatrudniono w jego miejsce Adama Nowińskiego.

Od 1 lutego 1917 roku w skład rady pedagogicznej seminarium weszli:

---

[11] K l u k o w s k i, *Szkoły im. Zamojskich...*, s. 162.
[12] *Ibidem*, s. 163.
[13] S z y s z k a, *Działalność Gimnazjów...*, s. 225.
[14] *Ibidem*, s. 225.

Kazimierz Gelinek, Feliks Kozubowski i Władysław Gąsowski, nauczyciele szkoły ćwiczeń, którą organizacyjnie podporządkowano zakładowi. Opiekę lekarską nad młodzieżą seminarium i szkoły ćwiczeń sprawował dr Kazimierz Porębski.

Rok szkolny 1917/18 rozpoczęto w seminarium po istotnych zmianach organizacyjnych i personalnych. Zakład uzyskał status samodzielnego zakładu naukowego. Obowiązki dyrektora seminarium i szkoły ćwiczeń objął dr Tadeusz Mikułowski. Pełnił je do dnia 31 VIII 1919 roku. Po jego odejściu na stanowisko wizytatora w Ministerstwie WRiOP funkcję dyrektora zakładu objął Leon Sontag (1 IX 1919 — 31 I 1921), który następnie przekazał ją 1 II 1921 r. Tadeuszowi Niedzielskiemu. Nauczyciele zatrudnieni w seminarium w latach 1916—1921 posiadali wymagane kwalifikacje do pracy w tego typu zakładzie (tabela 1).

Tabela 1

KWALIFIKACJE ZAWODOWE I LATA PRACY NAUCZYCIELI SEMINARIUM (A) I SZKOŁY ĆWICZEŃ (B) W ZAMOŚCIU W LATACH 1916—1921

Zakład	Ogółem	Płeć		Wykształcenie							Lata pracy			
		kobiety	mężczyźni	uniwersyteckie	wyższe artystyczne	wyższe zawodowe	seminarium duchowne	wyższe nauczycielskie	seminaria nauczycielskie	inne	1	2	3	5
A	27	5	22	16	2	2	1	2	1	3	15	8	3	1
B	7	—	7	—	—	—	—	1	6	—	2	1	1	3

Źródło: Z. Klukowski, *Szkoły im. Zamojskich w Szczebrzeszynie 1811—1926. Zarys dziejów*, Szczebrzeszyn 1927.

Rada pedagogiczna zakładu stanowiła dość luźny zespół nauczycielski, składający się z ludzi różnych orientacji politycznych, a nawet zawodów. Nierzadko rzuceni do Zamościa zmiennymi losami wojny podejmowali pracę kierując się różnymi motywami i koniecznościami życiowymi. Stąd grono nauczycielskie seminarium nie należało do najbardziej stabilnych, szczególnie w latach 1916—1919.

Po zakończeniu działań wojennych wielu nauczycieli zakładu opuściło Zamość bądź podjęło pracę w innych szkołach średnich miasta. Jeden rok w zakładzie przepracowało 15 nauczycieli (56%), dwa lata 8 (26%), pięć lat zaledwie 1 (3,1%). Nieco lepiej przedstawiała się stabilizacja kadrowa w szkole ćwiczeń.

UCZNIOWIE

Pomimo niezwykle ciężkich warunków materialnych panujących na okupowanej przez Austriaków Zamojszczyźnie wieść o otwarciu w 1916 roku seminarium nauczycielskiego dotarła do najbardziej odległych zakątków regionu. Odpowiedzią na otwarcie zakładu był liczny napływ kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

Od kandydatów prócz zdolności fizycznej do zawodu nauczycielskiego wymagano dobrych obyczajów i ukończonych 15, a nie przekroczonych

Tabela 2

SKŁAD SPOŁECZNY UCZNIÓW PSN W ZAMOŚCIU W LATACH 1916—1921

Wyszczególnienie	1916/17		1917/18		1918/19		1919/20		1920/21	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Ogółem uczniów w końcu r. szk.	30	100,0	64	100,0	86	100,0	130	100,0	132	100,0
Pochodzenie społeczne:										
gospodarze rolni	12	40,0	39	61,0	55	63,9	86	66,2	85	64,4
rzemieślnicy	11	36,7	11	17,2	14	16,3	20	15,4	23	17,4
wolne zawody, służba dworska										
wyrobnicy, stróże	4	13,3	7	10,9	4	4,7	6	4,6	7	5,3
inteligencja (nauczyciele, kupcy, urzędnicy)	3	10,0	7	10,9	13	15,1	18	13,8	17	12,9
Miejsce zamieszkania:										
Zamość	5	16,7	5	7,8	4	4,7	12	9,2	21	15,9
powiat zamojski	16	53,3	39	61,0	64	74,4	89	68,5	76	57,6
spoza powiatu zamojskiego	9	30,0	20	31,2	18	20,9	29	22,3	35	26,5
Średnia wieku	17,4		17,1		19,6		19,2		18,0	

Źródło: *I sprawozdanie Gimnazjum Realnego i Seminarium Nauczycielskiego w Zamościu za rok 1916/17; II sprawozdanie Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Zamościu 1917/18;* Z. Klukowski, *Szkoły im. Zamojskich w Szczebrzeszynie 1811—1926. Zarys dziejów*, Szczebrzeszyn 1927.

20 lat życia. Kandydaci składali egzamin wstępny z religii, języka polskiego, historii, rachunków i geografii. Na kurs I przyjęto kandydatów, którzy ukończyli IV klasę szkoły ludowej, gimnazjum lub innej szkoły średniej oraz zdali z wynikiem pozytywnym egzamin wstępny. Od roku szkolnego 1918/19 wiek kandydatów obniżono do 14 lat.

Seminarium nauczycielskie było najbardziej demokratyczną, najbardziej dostępną dla młodzieży ze sfer ludowych szkołą średnią. Zdecydowaną większość stanowiła młodzież chłopska. Ten demokratyczny charakter szkoły nie był dziełem przypadku. Zakład werbował młodzież taką, jaką mogła dać szkoła powszechna, głównie wiejska, i w razie potrzeby sam uzupełniał jej przygotowanie. Dbał wreszcie o udostępnienie nauki młodzieży niezamożnej przez organizowanie taniego internatu. Młodzież ta chciała się kształcić na nauczycieli. Objęcie stanowiska nauczyciela uważała za awans społeczny, nie traktowała więc nigdy nauki w zakładzie kształcenia nauczycieli jako pobytu przejściowego, przygotowującego do innych zawodów i objęcia innych stanowisk (tabela 2).

Praca z uczniami, zainteresowanymi nauką, mogła się toczyć naprawdę intensywnie i naprawdę skutecznie.

Z tabeli wynika, że najliczniej reprezentowaną grupą uczniów były dzieci rolników (40—66,2%), dzieci biedoty miejskiej i wiejskiej stanowiły 13,3—4,6%, dzieci zaś drobnych urzędników 10,0—15,1%. Nie odnotowano w zakładzie dzieci oficerów, właścicieli dóbr ziemskich i realności miejskich czy wyższych urzędników państwowych. Z reguły pobierały one naukę w gimnazjum męskim i żeńskim w Zamościu i analogicznych zakładach odległego Lublina.

Pobyt w seminarium był stosunkowo tani, a okres nauki krótszy niż w szkołach średnich ogólnokształcących. Wreszcie możliwość uzyskania miejsca w internacie i stypendium czyniły ten pobyt dostępnym dla dzieci ze sfer niezamożnych.

PRACA DYDAKTYCZNO-WYCHOWAWCZA

Zorganizowane przez okupanta austriackiego seminarium męskie z konieczności oparło swój ustrój szkolny na wzorach galicyjskich. Rozpoczynało zajęcia jako zakład o 4-letnim cyklu nauczania, a od roku szkolnego 1918/19 przeszło na cykl 5-letni [15].

Program nauczania w zakładzie obejmował trzy grupy przedmiotów: ogólnokształcące, artystyczno-techniczne i zawodowe. Przy doborze materiału zwracano szczególną uwagę na uwzględnienie w dydaktyce tych wiadomości, które występowały w programie nauczania szkoły powszechnej. Wynikało to, po pierwsze, z przeświadczenia, że absolwenci szkół powszechnych wstępujący do seminarium wykazywali duże braki w opano-

[15] Przepisy dla państwowych seminariów nauczycielskich na rok szkolny 1918/19 i 1919/20, Dz. Urz. Min. WRiOP 1919, nr 5, poz. 1.

waniu wiadomości, a po drugie, że przyszły nauczyciel musiał mieć naprawdę dobrze opanowany materiał, który miał prezentować swoim uczniom. Poziom wykształcenia ogólnego absolwenta seminarium miał odpowiadać poziomowi wykształcenia uzyskiwanego przez absolwentów szkoły średniej ogólnokształcącej. Przedmioty ogólnokształcące obejmowały naukę religii, język i literaturę polską, język niemiecki, historię i geografię, ze szczególnym uwzględnieniem historii i geografii Polski, matematykę, fizykę, chemię, biologię oraz nauk o Polsce współczesnej (od 1920 r.).

W programie seminarium stosunkowo szeroko zostały potraktowane przedmioty artystyczno-techniczne. Miały one zapewnić niezbędny zasób umiejętności i sprawności potrzebnych nauczycielowi szkoły powszechnej zarówno w szkole, jak i też w pracy w środowisku. Program dopełniały przedmioty pedagogiczne. Obejmowały one wiadomości z zakresu historii wychowania i pedagogiki, psychologii i nauki o dziecku oraz metodykę elementarnego nauczania wraz z ćwiczeniami praktycznymi.

Tabela 3

WYNIKI KLASYFIKACJI ROCZNYCH PSN W ZAMOŚCIU ZA LATA 1916—1921

Rok szkolny	Klasy		Uczniowie			Wyniki klasyfikacji			Wyniki egzaminu poprawkowego		Ogółem			Absolwenci
	kurs przygotowawczy	seminarium	rozpoczęli naukę	nieklasyfikowani	stan w czerwcu	promowani	nie promowani	poprawki	zdali	nie zdali	promowani	nie promowani		
												liczba	%	
1916/17	—	1	33	3	30	30	—	—	—	—	30	—	0	—
1917/18	1 *	2	67	3	64	46	3	15	7	8	53	11	17	—
1918/19	—	3	111	25	86	67	3	16	16	—	83	3	3,5	—
1919/20	—	4	156	26	130	90	18	22	20	2	110	20	15,4	—
1920/21	—	5	147	15	132	109	13	10	10	—	119	13	9,9	17

* W roku szkolnym 1917/18 zorganizowano kurs przygotowawczy do seminarium. Uczęszczało nań 38 słuchaczy. Nie jest on brany pod uwagę w zestawieniu.

Źródło: Z. Klukowski, *Szkoły im. Zamojskich w Szczebrzeszynie 1811—1926. Zarys dziejów*, Szczebrzeszyn 1927.

W przygotowaniu do zawodu obok przedmiotów pedagogicznych przypisywano dużą rolę praktyce pedagogicznej. Praktykę odbywano w szkole ćwiczeń. Składało się na nią hospitowanie lekcji, praktyka asystencka, lekcje próbne pod koniec nauki na kursie IV oraz tygodniowa praktyka terenowa na kursie V, ze szczególnym uwzględnieniem klas łączonych. Zapoznawano się również z dokumentacją szkolną.

W latach 1916—1921 zakład opuściło w trakcie nauki szkolnej 82 uczniów, głównie z przyczyn materialnych. Nie promowano 47 słuchaczy (tabela 3). Za przyczyny odsiewu dyrekcja zakładu uważała: złe warunki materialne uczniów, ich słabe przygotowanie do pobierania nauki w szkole średniej, brak podręczników szkolnych, przeciążenie nauczycieli zajęciami dydaktycznymi oraz złe warunki lokalowe seminarium. Wnioski dyrekcji zakładu pokrywały się z opiniami wizytatorów: dra M. Reitera, wizytatora generalnego gubernatorstwa w Lublinie, oraz Władysława Żłobickiego i Ignacego Dzierżyńskiego — krajowych inspektorów szkolnych, ilustrujących pracę zakładu w latach 1917—1920.

W czerwcu 1921 roku miała miejsce pierwsza, a zarazem ostatnia w zamojskich dziejach zakładu matura. Abiturienci V kursu składali egzamin pisemny z języka polskiego, matematyki i pedagogiki oraz ustny z religii, języka polskiego i literatury, historii i geografii Polski, matematyki, fizyki, pedagogiki z psychologią i metodyki pierwszych lat nauczania [16]. Do egzaminu przystąpiło 17 abiturientów i tyleż otrzymało świadectwa ukończenia zakładu. Skład komisji egzaminacyjnej stanowili: dr Tadeusz Mikułowski — przewodniczący (wizytator Ministerstwa WRiOP), Leon Sontag, Ludwika Dulęba, dr Wacław Rogowski, Władysława Kłosińska i ks. Józef Dąbrowski, nauczyciel seminarium.

Już w pierwszym roku istnienia seminarium praca wychowawcza koncentrowała się głównie na budzeniu i uświadomieniu młodzieży przynależności narodowej i przygotowaniu jej do życia społecznego. „Celem było wychować Obywatela Polaka, nauczyciela świadomego swych zadań w przyszłej pracy zawodowej na terenie tej ziemi, gdzie żyją jeszcze echa tradycji wielkiego hetmana, aby co rychlej usunąć te przykre braki, ów fatalny zabytek obcej szkoły, w której nie swoja rządziła ręka i nienawistny panował duch" [17].

Wychowanie patriotyczne realizowano niemal na każdej lekcji. Szczególnie baczną uwagę zwracano na bogactwo kulturalne zawarte w treściach języka polskiego i w dziedzictwie historii ojczystej. Celowi temu służyły imprezy organizowane z okazji uroczystości szkolnych i rocznic świąt państwowych. Na podłożu tradycji narodowych rozwijano u młodzieży wiarę we własny naród i jego twórcze możliwości. Wpajano przekonanie o potrzebie bezinteresownego i dobrowolnego poświęcenia oso-

[16] Regulamin seminaryjnych egzaminów dojrzałości (rozporządzenie Min. WRiOP z dnia 15 IV 1920 r.), Dz. Urz. Min. WRiOP 1920, nr 6, poz. 47.
[17] K l u k o w s k i, *Szkoły im. Zamojskich...*, s. 146.

bistych celów i korzyści na rzecz innych ludzi i kraju, włącznie do daniny krwi i życia.

Wykazywano bardzo dużą troskę o zżycie się młodzieży, wdrażano ją do samokształcenia oraz kształtowano potrzebę aktywności społecznej w środowisku.

Działalność wychowawczą realizowano także poprzez organizacje młodzieżowe. Istotną rolę w tej dziedzinie odgrywał samorząd uczniowski. Stanowił on widomy dowód przejęcia przez młodzież współodpowiedzialności za szkołę, za podejmowane i wykonywane w niej prace, za internat i zorganizowanie w nim odpowiednich warunków życia, za stan obiektu szkolnego. Rozwijał jej zdolności organizacyjne, poczucie więzi społecznych, uspołeczniał i usamodzielniał klasowe zespoły uczniowskie.

Instytucją, której istnienie wynikało z konieczności zrozumienia obowiązku wzajemnej pomocy i poczucia koleżeńskości, była samopomoc koleżeńska. W latach 1916—1918 była organizacją wspólną dla seminarium i gimnazjum męskiego. Korzystali z jej usług najbiedniejsi uczniowie otrzymując bezpłatnie książki, zeszyty, a nawet pieniądze na zakup ubrania i obuwia. Na fundusz samopomocy składały się głównie składki zamożniejszych uczniów obu zakładów i dochody z imprez szkolnych. Stan konta w 1918 r. wynosił 205 koron i 95 halerzy. Organizacją opiekował się ks. dr Stefan Jerin.

Dużym powodzeniem cieszyła się w seminarium idea spółdzielczości. Na terenie zakładu istniał sklepik uczniowski (1920/21). Dzięki niemu uczniowie zapoznawali się z operacjami handlowymi co do kupna i sprzedaży, kalkulacji i księgowości. W sklepiku sprzedawano przybory piśmienne i muzyczne, materiały do kartoniarstwa oraz niewielką liczbę podręczników szkolnych. Na koniec roku szkolnego 1920/21 sklepik dysponował towarami na sumę 15 755 marek. Po stronie zysków odnotował kwotę 3 075 marek. Sklepikiem opiekował się Rudolf Lesiecki, nauczyciel szkoły ćwiczeń.

Wartościowy wpływ wychowawczy na młodzież zakładu wywarło również harcerstwo. Pierwsza drużyna harcerska powstała na terenie seminarium 17 XI 1917 roku, w stuletnią rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Początkowo była to drużyna wspólna dla gimnazjum i seminarium, w kilka miesięcy później podjęła działanie już jako samodzielna 22 lubelska Drużyna Harcerska im. Jana Zamoyskiego. Funkcję drużynowych kolejno pełnili: dh Henryk Zaciewski, Antoni Kołodziejczyk i Henryk Zwolakiewicz. Pracę drużyny inspirowali Kazimierz Gelinek i Leon Sontag. W czerwcu 1921 roku drużyna zrzeszała 45 harcerzy, zorganizowanych w 4 zastępach. Obok zadań statutowych realizowano działania na rzecz turystyki i szkolono instruktorów, przyszłych opiekunów tej organizacji w szkołach podstawowych.

W seminarium szczególnie wiele uwagi poświęcono krajoznawstwu, organizowano systematycznie wycieczki bliższe, półdniowe, i całodniowe.

Młodzież seminarium zwiedzała okolice Zamościa, a szczególnie odwiedzała Sitaniec, Klemensów i Zwierzyniec.

W działalności wychowawczej baczną uwagę zwracano na przygotowanie przyszłego nauczyciela do roli organizatora życia kulturalno-oświatowego w środowisku wiejskim. Zadania te realizowało kółko oświatowe, założone i prowadzone od listopada 1917 r. przez dra Tadeusza Mikułowskiego. Działalność swoją sprowadzało do popularyzacji wiedzy z zakresu historii i geografii Polski. Istniało do czerwca 1919 roku. Ponownie zostało restytuowane w grudniu 1920 roku pod kierownictwem Marii Bandrowskiej. Wyodrębniły się w nim sekcje: dramatyczna i muzyczna. Szczególnie dużą aktywność przejawiała sekcja dramatyczna. Jej staraniem wystawiono na scenie szkolnej i teatru „Oaza" w Zamościu *Sułkowskiego, Konfederatów barskich* i sceny z III cz. *Dziadów* Mickiewicza. Należało do niej 14 seminarzystów.

Działalność oświatową uzupełniało kółko literackie prowadzone przez Tadeusza Antoniewicza (1918/19) i chór seminarium kierowany przez Stefana Świtalskiego (1917/18). W roku szkolnym 1920/21 istniało również kółko fotograficzne M. Bandrowskiej, zorganizowało ono miesięczny kurs fotograficzny, który ukończyło 35 uczniów seminarium.

ANDRZEJ GĄSIOROWSKI
Olsztyn

O POLSKĄ SZKOŁĘ ŚREDNIĄ NA WARMII (1920—1933)

Plebiscyt na Warmii i Mazurach w 1920 roku mimo przegranej zaszczepił jednak w świadomości miejscowych Polaków nową tradycję, kult wierności dla narodu polskiego. Ideę tę wiązano ze szkolnictwem polskim, o które od wieków toczyła się nieustająca walka z oligarchią junkrów pruskich [1].

Brak szkół polskich był równoznaczny z całkowitą germanizacją inteligencji polskiej, co miało decydujące znaczenie w przygotowaniach do plebiscytu. W tym okresie odnotować możemy powstawanie pierwszych polskich szkół podstawowych [2] oraz próby tworzenia szkolnictwa na poziomie średnim, które miało na celu przede wszystkim kształcenie kadr oświatowych. Początkowo były to półroczne kursy dla pomocniczych sił nauczycielskich, które miały być zaczątkiem własnego grona pedagogicznego. Organizacją kursów zajmowała się Komisja Szkolna Rady Ludowej w Olsztynie, która za cel główny stawiała sobie powołanie do życia szkół stopnia podstawowego. Zdołano również zorganizować trzy kursy nauczycielskie. Ostatni, rozpoczęty 2 czerwca 1920 roku, zgromadził 44 słuchaczy i miał już program zbliżony do średniej szkoły dla dorosłych. Po plebiscycie szkoły polskie zostały rozwiązane, przerwano także zajęcia na kursach nauczycielskich. Niektórym słuchaczom kursów udało się podjąć dalszą naukę w Polsce. Wielu z nich powróciło na Warmię i Mazury, by po 1928 roku rozpocząć pracę w polskich szkołach prywatnych [3].

Mimo że troską działaczy polskich było szkolnictwo podstawowe, niejednokrotnie trudności w jego urzeczywistnieniu kierowały uwagę także ku innym poszukiwaniom, które miały na celu kształcenie na poziomie

---

[1] Szerzej na temat szkolnictwa polskiego w Prusach Wschodnich piszą B. Koziełło-Poklewski, W. Wrzesiński, *Szkolnictwo polskie na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1919—1939*, Olsztyn 1980.

[2] J. Chłosta, *Szkolnictwo polskie na Warmii w latach 1919—1920*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", 1977, nr 3—4, s. 377—390.

[3] *Warmiński Komitet Plebiscytowy otwiera po Zielonych Świątkach w Olsztynie szkółkę średnią*, „Gazeta Olsztyńska", 25 V 1920.

zawodowym i średnim [4]. Ruch polski potrzebował przywódców i ludzi wykształconych, oni bowiem tylko mogli stanąć na jego czele i sprostać wymaganiom, które wyłoniły się przed mniejszością polską w Niemczech. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę Jan Baczewski [5], który głosił, że tylko utworzenie szkoły średniej może rozwiązać te problemy. Opinię tę podzielała również Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech, która na swoim posiedzeniu w dniu 2 grudnia 1922 roku zaleciła podjęcie starań mających na celu budowę polskiego gimnazjum w Olsztynie [6]. Początkowo inicjatywy takie były mało realne, gdyż Niemcy nie zamierzali wówczas pójść na żadne ustępstwa w kwestii szkolnej. Dotyczyło to nawet nauki religii w języku polskim, którą tylko w nielicznych wypadkach zaledwie tolerowano. Działacze polscy z Janem Baczewskim na czele nie rezygnowali jednak, podejmując kolejne wysiłki. Zmieniano jedynie taktykę, którą uzależniono od postawy władz niemieckich, i tak na przykład na pewien czas rezygnowano z walki o szkolnictwo podstawowe skupiając całą uwagę na jednej szkole średniej. W przekonaniu inicjatorów tego przedsięwzięcia ta droga miała większe szanse powodzenia, gdyż pozwalała na bardziej skuteczną koncentrację wysiłków i środków na jednej, reprezentatywnej placówce szkolnej. Na wniosek Jana Baczewskiego Związek Polaków w Niemczech 15 czerwca 1923 roku wystąpił oficjalnie do pruskiego ministerstwa nauki, sztuki i oświaty domagając się zgody na otwarcie prywatnego gimnazjum z polskim językiem nauczania. Prośbę uzasadniano trudnościami, jakie napotyka polska młodzież przy próbie kontynuowania dalszej nauki w szkołach niemieckich. Zwracano również uwagę na to, że organizatorzy mają już odpowiednią liczbę kandydatów i są w stanie uruchomić gimnazjum w roku szkolnym 1924/25. Brak odpowiedzi spowodował, że 6 października 1923 roku Od-

[4] Nie rozwiązany problem dla polskich działaczy oświatowych w Niemczech stanowiły szkoły zawodowe (doksztalcające). Zdobycie intratnego zawodu przez absolwentów szkół podstawowych było w środowisku polskim sprawą niezwykle istotną. Najczęściej nie przyjmowano ich do niemieckich szkół zawodowych i średnich. Władze niemieckie poza nielicznymi wypadkami na Śląsku i w rejencji pilskiej odmawiały zgody na otwarcie polskich szkół zawodowych, uzasadniając tę decyzję brakiem podstaw prawnych. Zob. *Polska szkoła dokształcająca w Niemczech*, „Ziemia Wschodnio-Pruska", 1931, nr 7, s. 2; W. Junosza, *Obecne położenie polskiego szkolnictwa w Niemczech a niemieckiego w Polsce*, „Strażnica Zachodnia", 1933, nr 1—2, s. 116.

[5] Jan Baczewski (1890—1958) urodził się w Gryźlinach na Warmii, należał do czołowych działaczy polskich w Prusach Wschodnich i w Niemczech. Poseł na sejm pruski, prezes Towarzystwa Ludowego w Gryźlinach, sekretarz Rady Ludowej w Olsztynie (1919) i członek sejmiku powiatowego. W okresie plebiscytu był kierownikiem delegatury Komitetu Plebiscytowego. Współzałożyciel i działacz Związku Polaków w Prusach Wschodnich (1920) i Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego w Olsztynie (1921). Założyciel i przewodniczący Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, współorganizator Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech. W czasie wojny więzień obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. W Polsce Ludowej był posłem na sejm (1947) i działaczem wielu organizacji i stowarzyszeń. Zob. T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla*, Warszawa 1963, s. 7.

[6] Koziełło-Poklewski, Wrzesiński, *op. cit.*, s. 59.

dział Towarzystwa Szkolnego w Olsztynie wystosował ponaglenie. Odpowiedź nadeszła po kilku dniach, zawiadamiano w niej, że wiążące decyzje w przedłożonej sprawie może podejmować wyłącznie Kolegium Prowincjonalne do spraw Szkolnictwa (Provinzialschulkolegium) w Królewcu. Skierowano więc tam wniosek, został on jednak odesłany do ministerstwa, a strona polska została poinformowana, że tylko ministerstwo może podjąć kompetentną decyzję. W następstwie tego doszło do szerszej wymiany korespondencji między Centralą Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie a Ministerstwem Nauki, Oświaty i Kultury. Ostateczną decyzję władz niemieckich otrzymano 10 marca 1924 roku, w której już na samym wstępie sugerowano nierealność przedsięwzięcia. Zachowano jednak pozory życzliwości nie przekreślając w zasadzie polskiej propozycji, której jednak realizację uzależniono od spełnienia określonych warunków. Zawarte były one w przepisach prawnych z 1839 roku i mówiły, że koncesja na otwarcie gimnazjum może być wydana osobie prywatnej z odpowiednimi kwalifikacjami [7]. Niezależnie od tego należało przedstawić imienny skład personelu nauczycielskiego, wskazać pomieszczenie odpowiadające wymogom szkolnym oraz uzasadnić istotną potrzebę takiej placówki [8]. Działacze polscy, mimo że zdawali sobie sprawę z tego, co kryją te pozornie niewinne wymagania, z entuzjazmem podjęli próbę utworzenia pierwszej w Niemczech polskiej szkoły średniej. Zdecydowano się na to w przeświadczeniu, że wszystkie trudności zostaną pokonane, a samo dzieło uzyska powszechne i całkowite poparcie. Odpowiedź niemiecka nie była jednak formalną zgodą na uruchomienie gimnazjum, mimo to Baczewski ogłosił w prasie polskiej, że już rozpoczęte zostały przyjęcia kandydatów do polskiej szkoły. Funkcję dyrektora nowej placówki powierzono Gustawowi Jakóbowi, dotychczasowemu dyrektorowi gimnazjum w Grudziądzu. Baczewski uważał, że należy wybudować nowy gmach szkoły, zanim miało to jednak nastąpić, naukę zamierzano kontynuować w pomieszczeniach Domu Polskiego, gdzie znajdowało się centrum polskich organizacji. Sądził on, że w ciągu dwóch lat uda się wybudować budynek szkolny i przenieść do niego zorganizowane już oddziały klasowe. Pierwszy rok szkolny planowano rozpocząć 1 maja 1924 roku. Na przeszkodzie stanęły jednak trudności finansowe, nadzieje na ich rozwiązanie nie spełniły się. Upadek całego przedsięwzięcia był więc faktem, a zarazem kompromitacją działaczy polskich, którzy od dawna reklamowali nową szkołę polską. Skrupulatnie wykorzystali to Niemcy, by osłabić ich reputację i przedstawić jako ludzi „nieobliczalnych", niekompetentnych i pozbawionych realizmu. Poważny wpływ na końcowy wynik tej sprawy miało stanowisko ówczesnego konsula generalnego Rzeczypospolitej w Królewcu, Zygmunta Merdingera, który pesymistycznie

[7] J. Boenigk, *Minęły wieki, a myśmy ostali*, Warszawa 1971, s. 238.
[8] *Gimnazjum polskie w Olsztynie*, „Nowiny Codzienne", 25 III 1924.

zapatrywał się na możliwość utworzenia polskiej szkoły średniej w Olsztynie. Wyznawał on pogląd, że należy zbudować przede wszystkim szeroki system szkół niższego szczebla, gdyż jak twierdził, „Jest złudzeniem przypuszczać, że inteligent skończywszy polskie gimnazjum w Olsztynie w Prusach Wschodnich pozostanie, gdyż nie znajdzie on tutaj podstaw do bytu materialnego" [9].

Pogląd ten okazał się bardzo uproszczony i krzywdzący dla działaczy polskich, nie potwierdziły się także przewidywania konsula, gdyż większość Polaków z Niemiec po ukończeniu szkół średnich, a szczególnie seminariów nauczycielskich, powróciła do Prus Wschodnich i podjęła pracę w szkolnictwie polskim [10]. Projekt utworzenia polskiego gimnazjum w Olsztynie został na pewien czas zaniechany, myśl ta funkcjonowała jednak nadal, by po kilku latach ponownie stać się aktualną. Poruszył ją między innymi wychodzący w Szczytnie „Mazur", który widząc potrzebę takiej placówki pisał: „Domagamy się wydania zezwolenia na otwarcie polskiego gimnazjum w Olsztynie, gdyż dopiero wtedy nasze biedne mazurskie dzieci znajdą odpowiednie warunki do nauki, a uzbrojone należycie w skarb wiedzy — one w przyszłości w swoje ręce wezmą losy mazurskiego ludu i upomną się o należyte prawa na mazurskiej ziemi" [11].

Nadzieje te nabrały realnych kształtów wraz z wprowadzoną w 1929 roku tak zwaną ordynacją szkolną [12], która stworzyła podstawy prawne do zakładania prywatnych szkół polskich na terenie całej Rzeszy. Odżyła także idea szkoły średniej, którą ponownie zamierzano zlokalizować w Olsztynie jako seminarium dla wychowawczyń przedszkoli. Zapotrzebowanie na absolwentów takiej placówki było bardzo duże, gdyż wraz ze szkołami szczebla podstawowego zaczęły powstawać polskie przedszkola, do których zupełnie nie posiadano wykwalifikowanej kadry wychowawców. Starania polskich dziewcząt o przyjęcie do niemieckiego seminarium dla przedszkolanek w Królewcu napotkały wiele przeszkód ze strony władz niemieckich, które doskonale zdawały sobie sprawę, że po jego ukończeniu podejmą one pracę we własnych placówkach. Chcąc rozwiązać ten problem, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych korzystając z praw, jakie dawała ordynacja szkolna, wniósł w sierpniu 1929 roku oficjalną prośbę do władz niemieckich zabiegając o wydanie zgody na otwarcie seminarium dla przedszkolanek. W uzasadnieniu potrzeby takiej szkoły stwierdzano, że „Podobny zakład z polskim językiem nauczania nie istnieje w Prusach i brak należycie wykwalifikowanych przed-

[9] Cyt. za Koziełło-Poklewski, Wrzesiński, *op. cit.*, s. 67.
[10] *Ibidem.*
[11] *Kiedy powstanie w Olsztynie polskie gimnazjum?*, „Mazur", 12 IX 1931.
[12] Po wielu staraniach działaczy polskich oraz właściwych czynników w kraju Pruska Rada Ministrów w dniu 31 XII 1928 r. uchwaliła dokument pod nazwą: Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej. Opierając się na jej przepisach wykonawczych na terenie całych Niemiec mogły powstać polskie szkoły prywatne. Pełny tekst Ordynacji został ogłoszony 23 stycznia 1929 roku.

szkolanek daje się mniejszości polskiej dotkliwie odczuć. Szkoła ma na celu kształcenie przedszkolanek o polskim języku ojczystym" [13].

Zgodnie z planami działaczy polskich olsztyńskie seminarium zamierzano uruchomić 1 października 1929 roku. W tym samym dniu jednak Związek Polskich Towarzystw Szkolnych otrzymał z miejscowej rejencji pismo, w którym stwierdzano, że decyzja w sprawie otwarcia polskiej szkoły zostaje odłożona na termin późniejszy. Protesty strony polskiej nie przyniosły żadnych rezultatów, choć korespondowano w tej sprawie jeszcze dość długo. W tym czasie Niemcy otworzyli własne seminarium dla wychowawczyń przedszkoli, którym opiekować się miała katolicka organizacja Caritas-Verband. W celu społecznego zalegalizowania tej placówki ministerstwo oświaty w piśmie ze stycznia 1930 roku za pośrednictwem Kolegium Szkolnego w Królewcu zakomunikowało stronie polskiej, że zamiar budowy polskiego seminarium dla przedszkolanek „jako szkoły zawodowej stoi w sprzeczności z ustaleniami ordynacji szkolnej, która dotyczy wyłącznie szkolnictwa ogólnokształcącego". Ministerstwo uważało również, że zakładanie takiej placówki mijałoby się z celem, „ponieważ w katolickim seminarium dla wychowawczyń przedszkoli w Olsztynie jest udzielana fakultatywnie nauka języka polskiego" [14].

Władze niemieckie i tym razem zręcznie utrąciły polską inicjatywę, nie miało to jednak większego wpływu na kolejne próby związane z urzeczywistnieniem tych idei [15]. Na Warmii problematykę tę podjęto za pośrednictwem grupy uchodźców polskich z Prus Wschodnich, działających w Zrzeszeniu Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej [16]. Zrzeszenie to w 1931 roku wysunęło projekt budowy polskiego gimnazjum w Olsztynie. Byli liczni zwolennicy tej koncepcji, znalazło się jednak również wielu przeciwników, którym wtórowała polska służba konsularna w Prusach Wschodnich. Przyczyną wielu nieporozumień były samodzielne i radykalne poglądy Zrzeszenia Rodaków, które w opinii polskich dyplomatów „wywoływały niekorzystny wpływ na działalność mniejszości polskiej w Niemczech". Zwolennicy polskiego gimnazjum nie zważając na przeciwności powołali do życia komitet organizacyjny i honorowy, w skład którego weszło wiele znanych osobistości życia

[13] E. Zdrojewski, *Szkolnictwo polskie w Niemczech*, Warszawa 1934, s. 35.
[14] *Ibidem*, s. 36.
[15] W okresie międzywojennym pierwsze gimnazjum polskie w Niemczech powstało 8 XI 1932 r. w Bytomiu, następne 10 X 1937 r. w Kwidzynie. Planowano także uruchomienie liceum żeńskiego w Raciborzu, rozpoczęto nawet budowę gmachu szkoły, nie został on jednak ukończony przed 1939 rokiem. Zastępczo naukę kontynuowano w Tarnowskich Górach.
[16] Zrzeszenie Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej powstało w 1921 roku z inicjatywy redaktora Nowakowskiego. Celem Zrzeszenia miała być obrona interesów uchodźców z Prus Wschodnich, a także walka z germanizacją ludności polskiej na byłych terenach plebiscytowych. Organem prasowym Zrzeszenia była „Ziemia Wschodnia Pruska". Współzałożycielem i faktycznym przywódcą Zrzeszenia był Paweł Sowa zamieszkały w Toruniu.

politycznego i gospodarczego Polski [17]. Bezpośredni nadzór nad realizacją całego przedsięwzięcia oraz zbiórką środków finansowych sprawował komitet wykonawczy budowy gimnazjum w składzie: Henryk Lewandowski, Tadeusz Odrowski, Rohloff i Paweł Sowa [18]. Praca komitetu zbyt samodzielna i bezkompromisowa w stosunkach polsko-niemieckich budziła jednak wiele kontrowersji. Odbiło się to szczególnie niekorzystnie w stosunkach z kierownictwem IV Dzielnicy Związku Polaków w Prusach Wschodnich, któremu władze niemieckie zarzucały uległość, a także i to, że Związek był inspirowany przez Zrzeszenie Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej. Obawa przed konsekwencjami wynikającymi z tych zarzutów była na tyle istotna dla miejscowych Polaków, że doprowadziła do niemal całkowitego zerwania kontaktów między tymi placówkami [19].

Idea budowy polskiego gimnazjum tym razem miała chyba najbardziej realną szansę powodzenia. Uwarunkowane to jednak zostało swoistym układem poglądów i stosunków między Zrzeszeniem Rodaków, polską służbą konsularną oraz Związkiem Polaków w Niemczech. Brak jedności w tej sprawie spowodował, że Zrzeszenie Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej znalazło się w pewnej izolacji i musiało samodzielnie rozwiązywać większość problemów. Jednym z nich była próba zdobycia sojuszników w kraju. W tym celu komitet organizacyjny rozpoczął agitację, zwracając się do różnych instytucji i osób z propozycją przystąpienia do Komitetu Honorowego. Jednym z najpoważniejszych kandydatów stało się Ministerstwo Przemysłu i Handlu, które podjęło apel Zrzeszenia Rodaków. Zważywszy jednak, że Olsztyn leżał poza granicami Polski, 3 grudnia 1931 roku zwróciło się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z prośbą o aprobatę tej decyzji i zgodę na uczest-

[17] Skład Komitetu Honorowego Budowy Gimnazjum Polskiego w Olsztynie: Balt (prezydent m. Torunia); dr Bogacz (starosta w Toruniu); Konstanty Dominik (biskup sufragan chełmiński); dr Gąsowski (wicestarosta krajowy); Henszel (starosta morski); Edward Jackowski (prezes sądu okręgowego w Starogardzie); Piotr Jakubowski (prezes Izby Rzemieślniczej w Grudziądzu); Januszkiewicz (rektor Uniwersytetu Wileńskiego); Stanisław Kobyliński (senator z Katowic); Korporacja Studentów „Masovia" z Poznania; Napoleon Korzon (prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni); książę Andrzej Lubomirski (Przeworsk); Antoni Ludwiczak (Dalki); Jan Łukasiewicz (rektor Uniwersytetu Warszawskiego); ks. prałat Alfons Mańkowski (Lembark); Józef Mazur (poseł na sejm); Konstanty Michalski (rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego); Norwid Neugebauer (minister robót publicznych); Ornas (starosta w Sępólnie); Leon Ossowski (starosta w Chełmie); Leon Pełczyński-Janta (minister rolnictwa); dr Karol Polakiewicz (wicemarszałek Sejmu); dr Michał Pollak (kurator Okręgu Szkolnego Pomorskiego); Polska Macierz Szkolna (Warszawa); prof. Sajdak (rektor Uniwersytetu Poznańskiego); W. Staniszewski (starosta grodzki w Toruniu); Henryk Strassburger (minister pełnomocny i Komisarz Generalny RP w M. Gdańsku); ks. prałat Szuman (Nawra); Szychowski (marszałek krajowy w Grudziądzu); Wimmer (starosta w Brodnicy); Zabierzowski (komisarz rejonowy w Gdyni); Zrzeszenie Akademickich Kół Pogranicza Wschodniopruskiego w Warszawie.

[18] Siedzibą Komitetu Wykonawczego Budowy Polskiego Gimnazjum w Olsztynie był Toruń, ul. Mickiewicza nr 1, m. 100. Pod ten adres kierowana była cała korespondencja oraz dotacje na fundusz budowy.

[19] W. Wrzesiński, *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920—1939*, Olsztyn 1973, s. 194.

nictwo w pracach Komitetu Honorowego Budowy Gimnazjum Polskiego w Olsztynie [20]. Ministerstwo Spraw Zagranicznych zbierało w tym okresie informacje o działalności Komitetu i nie podejmowało wiążącej korespondencji. Ministerstwo Przemysłu i Handlu poważnie zainteresowane budową gimnazjum kilkakrotnie ponaglało Ministerstwo Spraw Zagranicznych chcąc uzyskać formalną odpowiedź. W podobnej sprawie odwoływało się także Ministerstwo Wyznań Religijnych i Opieki Społecznej, zwracając przy okazji uwagę, że w opinii Kuratorium Pomorskiego Okręgu Szkolnego w Toruniu „Wysuwanie w obecnej chwili projektu budowy gimnazjum polskiego w Olsztynie należy uważać za niecelowe, a nawet szkodliwe" [21].

Głównym oponentem Komitetu Budowy Gimnazjum okazał się tym razem Konsulat Rzeczypospolitej w Olsztynie. Na podstawie jego opinii kształtowano stosunek do Komitetu Budowy, a tym samym i zakres poparcia oraz pomocy materialnej. Również Ministerstwo Spraw Zagranicznych po okresie wahań i braku wyrobionej na ten temat opinii na podstawie doniesień Konsulatu w Olsztynie w jednym z pism stwierdziło, że „sprawa ta nasuwa pewne wątpliwości oraz nie jest dostatecznie wyjaśniona" [22].

Konsulat olsztyński z pewnością najlepiej zorientowany w położeniu Polaków na Warmii i Mazurach zbyt jednostronnie podchodził jednak do propozycji, które, jak twierdził, mogły wywołać niepożądane skutki dla mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich. Należy stwierdzić, że w tym okresie niemiecka mniejszość w Polsce dysponowała już dziesiątkami szkół stopnia podstawowego i średniego, co umożliwiało stronie polskiej wywieranie pewnego nacisku. W grę wchodziły tu prawdopodobnie również pewne uprzedzenia personalne oraz różnice w podejściu do spraw polsko-niemieckich. Konsul Gieburowski z Olsztyna wielokrotnie wypowiadał się przeciw działalności Związku Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malbarskiej. Wśród zarzutów, jakie on wysuwał pod adresem Zrzeszenia Rodaków, były następujące: „otwarte głoszenie haseł o przyłączeniu tej prowincji do Polski, co jest ze względów politycznych dla tutejszych pracowników polskich — wyłącznie z tej przyczyny niesłychanie szkodliwe, nadaje im bowiem piętno irredenty i ułatwia akcję represyjną niemiecką". Konsul uważał także, że „Niemcy wykorzystują wszystkie po-

[20] Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej MSZ), syg. 10276. Pismo Ministerstwa Przemysłu i Handlu do MSZ z 3 XII 1931 r. oraz z 13 i 18 I 1932 r., s. 1—3.

[21] Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zasięgało opinii także w Poselstwie RP w Berlinie, nie otrzymało jednak odpowiedzi. W tej sytuacji swój pogląd na temat polskiego gimnazjum w Olsztynie Ministerstwo oparło na informacjach Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu oraz doniesieniach Związku Obrony Kresów Zachodnich (zob. AAN, MSZ, syg. 1027, 6, s. 4. Pismo Ministerstwa Wyznań Religijnych i Opieki Społecznej do MSZ z 5 II 1932 r.).

[22] *Ibidem*, s. 5. Pismo MSZ do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 29 II 1932 r.

zory i nieprzemyślane poczynania czynników krajowych jako podstawy do ostrych zarządzeń przeciw tutejszym organizacjom polskim". Zdaniem konsula Zrzeszenie Rodaków mimo ostrzeżeń „uwzięło się, by nadać budowie gimnazjum w Olsztynie swą firmę, a z nią piętno irredenty". Ponadto konsul ubolewał nad tym, że tutejsza ludność jest zastraszona i nie ma ochoty „narażać się na proces z oskarżenia o zdradę stanu". Krytykował również Zrzeszenie Rodaków za ciągłe rozszerzanie swej działalności, propagowanie różnych materiałów propagandowych, kontynuowanie akcji „na własną rękę" oraz podejmowanie działań urzędowych bez informowania o tym Konsulatu [23].

Większość zarzutów choć dość przekonujących nosi jednak piętno obrażonej dumy konsula, którego urząd zostawiono na uboczu w rozgrywce o polską szkołę. Zrzeszenie Rodaków szukało wszędzie sprzymierzeńców i choćby ze względów praktycznych nie miało żadnego interesu w sporze z Konsulatem. Cena współpracy warta była wiele, a subtelna gra dyplomatyczna prowadzona pod pozorem niemieckiego odwetu nie zawsze mogła być zrozumiana przez ludzi, których usunięto z własnej ziemi. Konsul olsztyński chcąc sprawę doprowadzić do końca wysunął nawet Ministerstwu Spraw Zagranicznych pewne propozycje.

a) Należy poinformować polską opinię publiczną o „istotnej wartości poczynań Zrzeszenia Rodaków w celu położenia kresu w tym wypadku szkodliwej robocie, mogącej wyrządzić niedźwiedzią przysługę szkolnictwu polskiemu w Prusach Wschodnich".

b) W wypadku, gdyby okazało się, że podpisy pod odezwą Honorowego Komitetu Budowy Gimnazjum Polskiego w Olsztynie są umieszczone bez zgody figurujących osób lub umieszczone „przez nieświadomość istotnego stanu rzeczy", należałoby zorganizować publiczne wycofanie się tych osobistości.

c) Konsul był również zdania, że „koniecznym byłoby poinformowanie wojewody pomorskiego o powyższym i wywarcie przezeń wpływu na Zrzeszenie Warmiaków i Mazurów, aby organizacja ta energię swą raczej w innym kierunku wyładowała, pozostawiając sprawę organizacji gimnazjum w Olsztynie innym, politycznie nie zaangażowanym czynnikom" [24].

Nieporozumienia w środowisku polskim mogły być tylko wykorzystane przez Niemców, choć z reakcji miejscowych władz nie wynikało, by one przykładały w tym okresie aż tak wielką wagę do sprawy polskiego gimnazjum, jak to przedstawiał konsul Gieburowski. Komitet budowy borykał się z trudnościami przede wszystkim we własnym środowisku, jednak konsekwentnie zmierzał do celu mimo wielu przeciwności. Pierwsze efekty tych działań znalazły odbicie w polskiej prasie, gdzie pojawiły

[23] *Ibidem*, s. 9, 10. Pismo Konsulatu RP w Olsztynie do MSZ z 15 II 1932 r.
[24] *Ibidem*, s. 11.

się wzmianki o projekcie budowy polskiego gimnazjum [25]. Kontynuacja tych zamierzeń napotykała jednak coraz większe trudności, szczególnie natury finansowej. Na tradycyjne źródła dochodu wspierające szkolnictwo polskie za granicą nie można było już liczyć, Komitet zabiegał więc o nowych ofiarodawców. W tym celu zwrócono się do niektórych instytucji z prośbą, by w swoim budżecie uwzględniły pomoc dla powstającego gimnazjum. W uzasadnieniu potrzeby tej pomocy między innymi stwierdzano: „Lud polski w Niemczech nie posiada ani jednej szkoły średniej, dlatego Komitet zwraca się z powyższą prośbą do rodaków w kraju, bo gdzie mają się oni zwrócić o pomoc" [26]. Reakcja na apel Komitetu była jednak znikoma, a większość odpowiedzi miała charakter negatywny, podany mniej więcej w sposób następujący: „Budżet na 1932 rok już rozdzielono i pomoc finansowa jest niemożliwa" [27]. Wpływ polskiej służby konsularnej, tak skwapliwie zabiegającej o „poprawne" stosunki ze stroną niemiecką, dawał się być widoczny coraz częściej. Wyrazem tego może być list dyrektora departamentu konsularnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych W. Jędrzejewicza do wojewody pomorskiego Kirtiklisa, w którym między innymi stwierdzał on, że „Akcję tego Komitetu uważam nie tylko za niepożądaną, lecz wręcz szkodliwą". W związku z powyższym Jędrzejewicz był zdania, że działalność ta wywołuje niepotrzebny rozgłos, że sprawa nie może być aktualna, że kompromituje w oczach niemieckich mniejszość polską w Prusach Wschodnich. Zwracał także uwagę na określone konsekwencje, jakie mogłyby wyniknąć z reakcji mniejszości niemieckiej w Polsce na fakt „jawnego traktowania sprawy dotowania z kraju i to z udziałem polskich czynników urzędowych na rzecz organizacji polskich w Prusach Wschodnich". W konkluzji autor prosi wojewodę „o ujęcie sprawy we własne ręce i unieszkodliwienie Komitetu przez użycie swoich wpływów". Zalecał także, by doprowadzić do całkowitego wycofania osób, które figurowały w Komitecie Honorowym. Propozycje swoje uzasadniał tym, że „Krzyżuje to plany akcji na terenie Niemiec i przynieść może naszej mniejszości w Niemczech tylko szkodę" [28].

Po stronie zwolenników Komitetu Budowy Polskiego Gimnazjum

[25] Polacy w Prusach Wschodnich przystąpili do budowy pierwszego gimnazjum polskiego w Olsztynie, „Ilustrowany Kurier Codzienny", 12 II 1932.

[26] AAN, MSZ, sygn. 10276, s. 12. Pismo Komitetu Budowy Polskiego Gimnazjum w Olsztynie do Kontowo-Pomorskiej Kasy Zapomogowej (bez daty).

[27] Szeroka korespondencja Komitetu Budowy Gimnazjum niejednokrotnie przysparzała argumentów jego przeciwnikom. Przykładem tego może być pismo Urzędu Miasta w Lubartowie z 9 II 1932 r. adresowane do Komitetu Budowy w Olsztynie (jak wiadomo siedziba jego była w Toruniu). Poczta niemiecka pismo to z dopiskiem na kopercie „Zbiórkę na budowę polskiego gimnazjum w Olsztynie prowadzi Zrzeszenie Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej" dostarczyło do polskiego konsulatu w Olsztynie. Fakt ten posłużył konsulowi do sformułowania poglądu, że sprawa budowy trafiła do rąk wywiadu niemieckiego (zob. AAN, MSZ, sygn. 10276, s. 10. Pismo konsulatu RP w Olsztynie do MSZ z 15 II 1932 r.).

[28] *Ibidem*, s. 23. Prywatny list W. Jędrzejewicza (dyr. Departamentu Konsularnego MSZ w Warszawie) do wojewody pomorskiego w Toruniu Kirtiklisa z 9 III 1932 r.

w Olsztynie znalazło się kilka gazet krajowych, które zwracały uwagę na fakt, że w Polsce jest już 36 niemieckich szkół średnich, chociaż liczba Niemców w Polsce jest trzykrotnie mniejsza od Polaków w Niemczech. Niezrozumiałe było więc, dlaczego władze niemieckie miałyby utrudniać powstanie polskiej szkoły, co przecież formalnie gwarantowała Ordynacja szkolna z 1929 roku. Stwierdzono również, że pomoc z Polski dla Komitetu Budowy jest uzasadniona i konieczna, co wydaje się rzeczą naturalną, gdyż innych źródeł Polacy w Niemczech nie posiadali. Musiały także zdawać sobie z tego sprawę władze niemieckie, a mając tak wielką przewagę w szkolnictwie średnim w Polsce nie mogły w nieskończoność przeciwstawiać się inicjatywom polskim. Rzecz, jak się wydaje, leżała w tym, iż Komitet Budowy całą akcję wraz z jej finansowaniem podjął poza kanałami dyplomatycznymi, co wywołało tak wielkie poruszenie polskiej służby konsularnej. Cel, na jaki prowadzona była zbiórka funduszów, nie mógł być aż tak kompromitujący bez względu, w jakiej formie przekazywano pieniądze na konto Komitetu. Niemieckie władze bardziej niepokoił rozwój polskich organizacji i stowarzyszeń, którym często zarzucano wrogość do niemczyzny oraz tendencje paramilitarne. Dotyczyło to między innymi harcerstwa, przeciw któremu także występowały polskie konsulaty w Prusach Wschodnich, a jak wiadomo organizacja ta doskonale rozwinęła się i prowadziła efektywną działalność aż do września 1939 roku [29].

W gronie wyróżniających sięofiarodawców na konto Polskiego Gimnazjum w Olsztynie znalazł się Pomorski Sejmik Wojewódzki, który na ten cel wyasygnował 10 tysięcy złotych. „Kurier Warszawski" pochwalając ten gest wyrażał opinię, że w przekonaniu wszystkich fundatorów „Gimnazjum w Olsztynie ma być szkołą polską nie z nazwy tylko, ale z ducha, szkołą gdzie pełno było słońca, miłości, zaufania i współżycia wychowawcy z młodzieżą". Natomiast „Dziennik Poznański" zdecydowanie stwierdzał, że „Gimnazjum w Olsztynie powstać musi, gdyż będzie to porządny bodziec do wytrwania i poczucia łączności Warmii i Mazur z całą Macierzą". Odpowiadając na zarzuty dotyczące zródeł finansowania budowy szkoły, dziennik stwierdzał: „Bo zaiste, dokądże mają oni zwrócić swe oczy, jeżeli nie ku Polsce, skąd mają się spodziewać pomocy i pociechy, jeżeli nie od nas — Polaków" [30]. Przychylny ton prasy polskiej do poczynań Komitetu Budowy Gimnazjum Polskiego w Olsztynie spotkał się z szybką repliką Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie. Wydział Konsularny MSZ w tajnym piśmie z 14 marca 1932 roku zalecał Wydziałowi Prasowemu MSZ, by ten wpłynął na kolegia redakcyjne pism, które zamieszczają informacje o polskim gimna-

[29] A. Gąsiorowski, *Harcerstwo polskie na Warmii w latach 1920—1939*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", 1973, nr 4, s. 375.

[30] „Ilustrowany Kurier Codzienny", 12 II 1932; „Kurier Warszawski", 17 II 1932; „Dziennik Poznański", 27 II 1932.

zjum w Olsztynie, aby natychmiast zaprzestały publikowania materiałów na ten temat [31].

Bez większego entuzjazmu sprawę polskiego gimnazjum w Olsztynie podchwyciła także prasa niemiecka. Relacjonowała ona przebieg wydarzeń, którym największy rozgłos nadali sami Polacy. Na przykład „Osterroder Zeitung" z 16 lutego 1932 roku w artykule *Ein polonisches Gimnasium in Allenstein* podała plan budowy pierwszego w Niemczech polskiego gimnazjum w Olsztynie, które, jak stwierdzała, powstaje dzięki pomocy finansowej różnych instytucjiw kraju. Nacjonalistyczna „Weichsel Zeitung" z 1 marca 1932 r. w doniesieniu pt. *120 000 deutsche Kinder in polonischen Schulen* ubolewała nad faktem zamknięcia niemieckiego gimnazjum w Tczewie. Przy okazji gazeta wspominała, że na przykład na cel budowy polskiego gimnazjum w Olsztynie „płyną duże sumy pieniędzy". Znalazło się także miejsce, by podkreślić, jak wielka krzywda dzieje się Niemcom w Polsce, i z tych powodów, zdaniem pisma, władze niemieckie powinny sprzeciwić się zamiarom budowy polskiej szkoły.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych mimo wszystko dość realistycznie podeszło do całej sprawy, nie rezygnując z zastrzeżeń do poczynań Zrzeszenia Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej. Potwierdza to dość ostrożna ocena doniesień i raportów konsularnych nadchodzących z Prus Wschodnich. Dowodem może być prośba MSZ skierowana do Ministerstwa Spraw Wojskowych i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w której zwracano się o dodatkowe informacje na ten temat [32]. W odpowiedzi zapoznano MSZ ze szczegółami powstania i pracą Zrzeszenia Rodaków. Ponadto Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie wykluczało, że do zarządu Zrzeszenia dostał się niemiecki konfident i na bieżąco informuje o jego poczynaniach [33]. Ewentualność taka, jak stwierdzał kierownik departamentu WSW Hanke-Nowak, mogła narażać na represje działaczy i organizatorów ruchu polskiego w Prusach Wschodnich. Podejrzenia swoje Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opierało, między innymi, na wypowiedzi Maxa Worgitzkiego (przywódca Heimatdienstu w Olsztynie), który „chełpił się posiadaniem ściśle tajnych uchwał Zrzeszenia" [34]. Sceptyczna postawa MSW do inicjatyw Zrzeszenia Rodaków nie pokrywała się natomiast ze stanowiskiem Ministerstwa Spraw Wojskowych, w którym zdaniem wojewody pomorskiego „Akcja ta miała silne poparcie Sztabu Generalnego w Warszawie i przez te czynniki była inspirowa-

[31] AAN, MSZ, sygn. 10276, s. 25. Tajne pismo Wydziału Konsularnego MSZ do Wydziału Prasowego MSZ z 14 III 1932 r.

[32] *Ibidem*, b. s. Pismo MSZ do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Wojskowych z 9 II 1932 r.

[33] *Ibidem*, s. 39. Odpowiedź szefa Sztabu Głównego, pułkownika dyplomowanego Furgalskiego na notę MSZ z 7 III 1932 r.; s. 47. Odpowiedź Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 29 III 1932 r.

[34] *Ibidem*, s. 49.

na, lecz od 1 kwietnia 1932 roku zostanie zlikwidowana" [35]. Wojewoda należał do przeciwników Komitetu Budowy Polskiego Gimnazjum w Olsztynie, dał temu wyraz w piśmie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych stwierdzając, że jego opinie pokrywają się z poglądami Departamentu Konsularnego MSZ. Przychylił się także do propozycji ministerstwa i na początku marca 1932 roku zaprosił przedstawicieli Komitetu Budowy Gimnazjum wraz z kierownictwem Zrzeszenia Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej i polecił im zaniechanie dalszej działalności. Wojewoda także życzył sobie, by nastąpiło to w taki sposób, aby robiło wrażenie, iż stało się to z własnej inicjatywy Zrzeszenia. Obecnie nie mając innej alternatywy musieli przyjąć proponowane przez wojewodę warunki. Propozycje te zamierzano przedłożyć na specjalnym zebraniu Komitetu Budowy Gimnazjum, na którym miały zapaść właściwe decyzje [36].

Finał całej sprawy dokonał się w czasie wizyty dyrektora Departamentu Konsularnego MSZ w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Odbyła się ona na początku czerwca 1932 roku, na której podjęto próbę określenia dalszej roli Zrzeszenia Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej oraz inspirowanego przez to Zrzeszenie Komitetu Budowy Polskiego Gimnazjum w Olsztynie. W wyniku tej konferencji Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało specjalne oświadczenie, które zawierało kilka postanowień.

1. Polecić wojewodzie pomorskiemu roztoczenie bacznej, poufnej obserwacji nad działalnością Zrzeszenia, łącznie z kierującymi nim osobami w celu zbadania, czy podejrzenia co do kontaktu Zarządu z Heimatdienstem są uzasadnione.

2. Polecić wojewodzie pomorskiemu zbadanie prawnej podstawy działalności Komitetu Budowy oraz spowodowanie wycofania się osób z terenu województwa pomorskiego z Komitetu Honorowego, a tym samym doprowadzenie do jego likwidacji. Postanowiono także polecić i innym wojewodom przeprowadzenie tej akcji. Na terenie Warszawy miało dokonać tego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a wycofaniem z Komitetu byłego Komisarza Generalnego RP w Gdańsku miało się zająć Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

3. Polecić wojewodom ustalenie listy instytucji, które przyznały subwencję na cel budowy polskiego gimnazjum w Olsztynie oraz spowodować wstrzymanie tej subwencji. O przeznaczeniu wycofanych pieniędzy w terminie późniejszym miało zadecydować Ministerstwo Spraw Zagranicznych [37].

Niekorzystny bieg wydarzeń dla organizatorów polskiej szkoły zanie-

[35] *Ibidem*, s. 51. Pismo wojewody pomorskiego do Departamentu Konsularnego MSZ z 25 III 1932 r.
[36] *Ibidem*.
[37] *Ibidem*, s. 54, 55. Notatka z 14 IV 1932 r.

pokoił przychylnie nastawione do tej inicjatywy Ministerstwo Przemysłu i Handlu, które ponownie zwróciło się do MSZ z prośbą o wyjaśnienia. Tym razem odpowiedź nadeszła bardzo szybko, w której między innymi stwierdzono: „Gimnazjum Polskie w Olsztynie nie jest aktualne w dobie obecnej, natomiast cała akcja wyżej wymienionego komitetu zostanie zlikwidowana w najbliższym czasie. W związku z tym prosimy o wycofanie z grona Komitetu Honorowego Gimnazjum osoby ministra przemysłu i handlu" [38].

Zgodnie z przewidywaniami Komitet Budowy Gimnazjum systematycznie ograniczał swoją działalność, malało także grono zwolenników polskiej szkoły. Epilog tej sprawy, programowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, dokonał się na zjeździe Zrzeszenia Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej, który zwołano pod koniec czerwca 1932 roku do Tczewa. W czasie zjazdu rozwiązano Komitet Budowy Polskiego Gimnazjum w Olsztynie, zamykając tym samym kolejny rozdział walki o polską szkołę średnią w Niemczech [39].

Zjazd stał się okazją dla szowinistycznej propagandy niemieckiej, która znalazła kolejną okazję, by przypomnieć swoje dogmatyczne żądania i konieczność wyrównania krzywd na wschodzie. Problematykę tę podchwyciła również niemiecka prasa zamieszczając relacje z odbywającego się zjazdu. Przy okazji nie szczędzono wrogich epitetów i oszczerstw pod adresem polskości i osób, które ją wspomagały. Zawarto je w tak zwanym *Dokumencie kultury* (*Ein Kultur Dokument aus Polen*), który w istocie samej był apelem do odwetu za k r z y w d y wyrządzone przez Polskę w Prusach Wschodnich. Nie obeszło się także bez ataków personalnych w stosunku do ludzi sprzyjających mniejszości polskiej w Niemczech. Na przykład „Allensteiner Zeitung" z 25 lipca 1932 roku w artykule *Idiotis oder patologisches Haus* w ostrej formie zarzucała staroście Stachowskiemu i byłemu posłowi Nowickiemu wspomaganie sił wrogich niemczyźnie. Z drugiej zaś strony przytaczano wypowiedzi znanych osobistości niemieckich. „Neidenburg Zeitung" z 27 lipca 1932 roku w korespondencji pt. *Deutscher Tag in Jedwabno* relacjonowała sprawozdanie z wystąpienia Maxa Worgitzkiego, który szeroko rozwodził się „o zdecydowanym odtrąceniu polskich usiłowań postawienia nogi na Mazurach" i wyczynach niemieckich bojówek.

Sprawa polskiego gimnazjum w Olsztynie była w okresie międzywojennym ostatnią realną próbą powołania na Warmii i Mazurach polskiej szkoły średniej. Przebieg starań o jej otwarcie jest typowym przykładem złożonych i trudnych problemów społecznych oraz narodowych, które wiązały się z utrzymaniem polskości w środowiskach mniejszościowych Rzeszy. Przykład ten jest również doskonałą okazją do refleksji, która

[38] *Ibidem*, s. 58. Pismo Ministerstwa Przemysłu i Handlu do MSZ z 13 IV 1932 r.; s. 59. Pismo MSZ do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z 30 IV 1932 r.
[39] *Ibidem*, s. 60. Pismo Konsulatu RP w Olsztynie do MSZ z 1 VI 1932 r.

rodzi się przy każdej próbie oceny tej działalności, jaką podejmowano na rzecz ruchu polskiego w Niemczech.

Po roku 1933 szanse na szkołę średnią zdecydowanie zmalały, choć jeszcze w 1935 roku podjęto taką próbę. Była ona jednak spowodowana raczej okazją korzystnego zakupu parceli pod budowę szkoły w Olsztynie niż faktyczną chęcią urzeczywistnienia tej idei. Projekt popierała nawet Ambasada Polska w Berlinie, której zdaniem powinno być to żeńskie gimnazjum z polskim językiem wykładowym. Jak wiadomo, propozycja ta do końca pozostała jedynie w sferze planów i rozważań. Nieznane są też bliższe źródła będące inspiracją tych projektów, a także przyczyny ich zaniechania oraz to, czy kiedykolwiek jeszcze do nich powracano [40].

[40] Cyt. za Koziełło-Poklewski, Wrzesiński, *op. cit.*, s. 185.